Nr. 124. Lwów. — Sobota dnia 31 maja Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Petroneli P.
Jutro: E. 1 po Św. św. Trójcy.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca 4 g. 12 m.
Zachód „ 7 „ 44 „

Długość dnia 15 g. 32 m.
Przybyło dnia 2 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, aby zapobiedz temu, co się stało nie z naszej winy na początku maja, mianowicie, że ci prenumeratorowie, którzy się spóźnili z abonamentem, nie dostali początkowych numerów.

Prenumerata miesięczna na prowincji 1 zł. 10 ct.; dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na jeden miesiąc lub 2 zł. na dwa miesiące, ten się narazi na to, że mu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 maja.

Z Wielkopolski otrzymujemy następującą wiązankę wiadomości, z których pierwsza dotyka interesów naszych właścicieli lasów w powiatach: rzeszowskim, kolbuszowskim, niskim i tarnobrzeskim:

„W Gdańsku, między kupcami drzewnymi zapanowało zaniepokojenie z powodu bardzo wczesnego w tym roku opadania wody w Wiśle. W Toruniu nagromadziło się niezliczone mnóstwo tratew, które dalej nie płyną, bo jest zwyczaj, że, nabyte już przez kupców gdańskich w ostoi toruńskiej, tu ono zostaje aż do chwili, w której ci kupcy sprzedadzą je do Belgji, Anglji lub Francji. Tymczasem nie ma dotąd kupców z tych krajów i w ogóle tranzakcje zapowiadają się niepomyślnie. Gdy okręta po drzewo przybędą do Gdańska, woda w Wiśle zapewne już tak spadnie, że niepodobna będzie sprowadzić tratew z Torunia. Wpłynęło to na znaczną zniżkę cen. Prawdopodobnie spadną one jeszcze niżej, bo nowe partje z Galicji i Lubelskiego wciąż nadpływają. Niektórzy kupcy gdańscy, straciwszy nadzieję na zachodnich odbiorców w tym roku, wyciągają tratwy na brzeg, w skutek czego powstały w Toruniu ogromne „suche składy“. Byłoby dobrze, gdyby producenci drzewni w Galicji nie wysyłali tratew na niepewne, to znaczy, bez poprzednio zawartej umowy z kupcami gdańskimi.

„Również stagnację mamy w handlu węglem kamiennym. Na Górnym Szląsku nagromadziły się w kopalniach takie zapasy tego paliwa, że brak miejsca na składy. Niektóre kopalnie ograniczyły pracę do pięciu dni w tygodniu. Stało się to w skutek znacznego podrożenia węgla, wywołanego przeszłoroczną bastówką górników, którym właściciele kopalń musieli podwyższyć zarobek. Uczyniwszy to, natychmiast podnieśli cenę produktu w sprzedaży en gros. Detailiści uczynili to samo w stopniu jeszcze większym. W rezultacie wypadło, że konsument musi płacić za węgiel prawie dwa razy tyle, co dawniej, więc ograniczył swe potrzeby, albo używa torfu; gdzie niegdzie nawet drzewo wygodniej jest kupować. Starano się już skłonić właścicieli kopalń do zniżki ceny, ale nadaremnie. Zawarli oni między sobą kartel, gdyż idzie im o pokazanie rządowi, że nie powinien był w przeszłym roku zmuszać ich do podwyższenia dziennej płacy górników. Koniec końców, cały ten stan rzeczy dotkliwie daje się we znaki górnikom. Jednostkę płacy mają większą, ale tygodniowy zarobek mniejszy. Są to prawie sami Polacy, ludzie religijni, spokojni i unikający socyalistów, ale rozgoryczeni niedostatkiem materjalnym i narodowym uciskiem, wykonywanym przez rząd. Przez to położenie staje się niepokojącem.

„Nieprawdą jest, że p. Franciszek Moszczeński sprzedał swe rozległe dobra, obejmujące przeszło 7.000 morgów, komisji kolonizacyjnej. Prawdą jest tylko, że ona robiła bardzo korzystne propozycje panu M. Robiła je także kilku innym naszym ziemianom, ale wszędzie odeszła z kwitkiem. Kusicielska metoda już nie dopisuje.

„Wielkie niezadowolnienie panuje między tutejszymi żydami z następującego powodu: Szlązkie kolegjum szkolne — władza edukacyjna okręgowa — wydała okólnik do dyrektorów szkół, aby złożyli raport o liczebnym stosunku uczni żydowskich do chrześcijańskich, o ich moralności, zdolnościach i etycznym wpływie na kolegów. Ponieważ w sejmie minister oświaty rzekł podczas dyskusji o wpływie żydowskich uczni na chrześcijańskich, że bez ustawowego uregulowania sprawy nie można znieść równouprawnienia żydowskich uczni, przeto wnosić można, że ministerjum oświaty zbiera dane statystyczne, potrzebne właśnie dla owego ustawowego uregulowania sprawy. Wniosek taki jest tembardziej uzasadniony, że gdy hr. Pfeil w pruskiej izbie panów począł się użalać na złe wpływy uczni żydowskich i na konieczność uwzględniania w gimnazjach sobót i innych świąt żydowskich, a w końcu postawił wniosek odseparowania żydów, to za tą propozycją głosował nietylko dawny minister Puttkamer, mający u dworu znaczenie, ale nawet minister dworu cesarskiego Wedell, o którym mówią, że jest echem cesarza.

„Na zakończenie jeszcze notatka o żydach. Wykryto w Poznaniu bandę ich, podrabiającą ruble. Aresztowani fałszerze pochodzą podobno z Warszawy i mieszkali tu pokryjomu, bez wszelkich legitymacyj.

Jak wiadomo, Francja szczęśliwie i prędko zakończyła wojnę z królem dahomeyskim, ale wnet potem wybuchły rozruchy w sąsiedniej francuskiej kolonji Senegalu. Piszą o tem z Paryża dn. 25 b. m.:

„Wiadomości z Senegalu brzmią nader niepomyślnie. Szczepy Quolo ad Toro de Sine przystąpiły do rokoszu, tak, że z całego wnętrza kraju wojska zmuszone były cofnąć się i zostawić pole powstańcom. Rokoszanie, niszcząc i mordując, dotarli aż do fortu nadbrzeżnego. Powstaniem kierują wypędzeni z Segu szejkowie arabscy. Ali Boury, król Qualosów wyruszył przeciwko miastu St. Louis. Gubernator St. Louisu wysłał przeciwko niemu wszystkie, jakiemi mógł rozporządzać, wojska, a mianowicie: 120 żołnierzy marynarki, jednę baterję i 200 spahisów; inne wojska strzegą Segu i Portonovo. Łatwo się domyśleć, że wiadomość ta, w chwili, kiedy w Paryżu radowano się, że skutkiem [illegible] sporu z Dahomeyem groza wyprawy do Afryki została usuniętą, zrobiła przygnębiające wrażenie. Powstanie obecne daleko groźniejsze przybiera rozmiary i zagraża całemu wpływowi francuskiemu w Senegalu. Rząd musi szybko powziąć postanowienie, w przeciwnym bowiem razie poważne zagraża mu niebezpieczeństwo. Spodziewają się lada chwila interpelacji w tym względzie w Izbie. Wczoraj miała się odbyć rada ministerjalna, której uchwały nie są dotąd wiadome. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie da się tym razem uniknąć ekspedycji do Afryki.

Z Berlina donoszą, że Arcyksiążę Karol Ludwik z synem swym Franciszkiem Ferdynandem niebawem przybędzie do Kilonji (Kielu), aby szczegółowo obejrzeć tamtejsze urządzenia i zakłady wojennej marynarki. Z Kilonji podążą obaj Arcyksiążęta „w dalszą podróż“.

Jaka to ma być dalsza podróż, nie wiemy. Ale może tu na miejscu będzie notatka, że w Petersburgu oczekują przybycia „wysokich austrjackich gości“.

Cesarz Wilhelm II, po wyleczeniu zwichniętej nogi, pojedzie do Anglji, potem do Szwecji i może znów na Lofoteny, a w końcu do Rosji, gdzie zabawi trzy tygodnie i z powrotem zatrzyma się na parę dni w Warszawie. Z tego powodu jedno z pism petersburskich robi taką uwagę: „W istocie, warszawska twierdza jest godna widzenia. Niech kto chce patrzy, byle nie studjował“.

Widać z tego, że choć między dworami petersburskim i berlińskim stosunki są wyborne, ale za to w narodzie trwa dawna żywa niechęć. Lecz mniejsza o nią, skoro car chce przyjaźni.

A będzie w niej trwał jeszcze chętniej, jeśli prawdziwą okaże się wiadomość, że w Paryżu aresztowano kilku rosyjskich nihilistów, którzy przygotowywali zamach na cara. Wiadomość o tem przyniósł dzisiejszy nocny telegram i nazwiska aresztowanych nihilistów podał tak nieprawdopodobne, że wolimy tu ich nie powtarzać. Wykryć spisek pomogła podobno policja berlińska.

Korespondencje.

Wiedeń 28 maja.

(?) Z tego, co czytam w niektórych pismach polskich, widzę, że potrzeba jeszcze raz powtórzyć, iż w sprawie ugody czesko-niemieckiej nie należy przywiązywać wagi do alarmów pesymistycznych przez złe duchy szerzonych. Nadewszystko nie trzeba zapominać, że po za młodoczeskimi szaleńcami wszystkie poważne i decydujące czynniki, począwszy od korony a skończywszy na wszystkich rozsądnych ludziach w Czechach, uważają ugodę za konieczność i nie dopuszczą — a mają po temu moc i prawo — żeby skrajne żywioły szerzyły dalej zniszczenie i zagarniały władzę nad ludem. Dzisiaj dochodzi mnie informacja, że odbyta wczoraj pod przewodnictwem Cesarza Rada ministrów, zajmowała się tą sprawą i powzięto ważne uchwały. Hr. Taaffe ma niebawem udać się do Pragi i dłużej tam zabawić. W obec formalnych i ponowionych świeżo w komisji ugodowej zobowiązań przez staroczechów, i w obec tego, że Niemcy i szlachta również stale przy ugodzie stoją, nie ma zgoła poważnych obaw co do przyjścia ugody do skutku, co najwyżej tempo może być wolniejsze i termina dalsze. Mimo to potrzebnym się okazuje pewien nacisk na niektórych chwiejnych i lękliwych staroczechów, którzy swojemi niewyraźnemi przemówieniami podsycają tylko namiętność młodoczeskich szaleńców. To też rząd postanowił stanowczo ataki młodoczeskie bezwzględnie odeprzeć.

Sfery kompetentne oceniają bowiem należycie, co ta frakcja jest warta i komu ona na rękę działa. Dzienniki rosyjskie, panslawistyczne, codziennie tego dają dowody. Więc pogłoski o usiłowaniach [illegible] młodoczechów są zupełnie mylne. Rząd użyje wszelkich legalnych, konstytucyjnych środków, żeby przeszkodzić dalszemu wzrostowi tej szalonej frakcji. Jeżeli teraz sejm czeski załatwi dwie, lub trzy ustawy ugodowe załatwi, to dalszy ciąg nastąpi w jesieni, a gdyby miały trudności się wzmagać, to nie jest wykluczonem nawet rozwiązanie sejmu, a jużby się pokazało potem, czy w obec wspólnego działania czynników ugodowych i w obec surowego, bardzo nawet surowego wystąpienia władz przeciw agitacji przewrotnej, młodoczesi potrafią powrócić po wyborach do sejmu w większej niż dotąd liczbie, czy też zredukowani zostaną do kilku tylko głosów. Istotnie czas już, żeby wszystkie dodatnie czynniki podały sobie rękę dla stłumienia agitacji, która mogła urość tylko wskutek rozstroju między temi czynnikami. Ostatecznie to jest pewnem, że Cesarz objął protektorat wystawy czeskiej w 1891 roku, że ma pojechać do Pragi, aby ją otworzyć osobiście, owóż pojechać nie mógłby, gdyby przedtem ugoda nie została dokonaną, albo przynajmniej gdyby zupełne jej dokonanie nie było zapewnione, tak, żeby Cesarz mógł przebywać wśród ludności pojednanej. Może więc jeszcze teraz być mowa o odroczeniu niektórych punktów ugody i tylko częściowem jej dokonaniu, ale nie może być mowy o odroczeniu całej ugody na kilka lat — jak to *N. fr. Presse* plotki w tej mierze rozszerza, a niektóre nasze pisma są tak naiwne, iż jej wierzą.

Proces Panicy.

Sofja 27 maja.

Członkowie komisji śledczej zeznali pod przysięgą, że opowiadania oskarżonych, iż ich podczas śledztwa męczono i jeść im nie dawano, są wręcz kłamliwe. Prezes komisji śledczej, major Kutinczew oświadczył, że uwzględniał wszystkie skargi oskarżonych, i gdy mu się Arnaudow poskarżył, że nie ma łóżka w więzieniu, kazał mu je natychmiast dostarczyć.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego zapytał przewodniczący raz jeszcze oskarżonych, czy mają co dodać na swoję obronę. — Wszyscy oskarżeni odpowiedzieli przecząco z wyjątkiem Panicy. Panica prosił sędziów, aby mieli to na uwadze, że rozprawa nie wykazała, aby oskarżeni byli jego sprzymierzeńcami, i że w tym wypadku nie ma ani spiska ani spiskowców. Po tem przemówieniu Panicy zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe i udzielił głosu prokuratorowi.

Prokurator podniósł na wstępie swej mowy, jak pięknie Bułgarja rozwinęła się w latach ostatnich. Zamiast popierać ten rozwój, starała się garstka awanturników wydać Bułgarję na łup wrogom i zniszczyć to wszystko, co niezmordowaną pracą osiągnięto. Dalej oświadczył prokurator, że w wywodzie swym opierać się będzie tylko na faktach. Czy car rosyjski albo Hitrowo wiedzieli o spisku i o tem, że w Bułgarji przygotowuje się rewolucja — tego prokurator stanowczo twierdzić nie chce, gdyż w skonfiskowanej korespondencji nie znalazł na to dowodów. Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że niektóre osoby z rosyjskiego świata urzędniczego wiedziały o wszystkiem bardzo dobrze. Wszakżeż Jacobson, jeden z najgłówniejszych aktorów spisku, jest dragomanem poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie a w listach swoich powołuje się na wysokich urzędników rosyjskich Zinowjewa, Nowakowa i t. p. Nie ma także dowodów na to, że chciano zamordować księcia Ferdynanda i Stambułowa, lecz są niezbite dowody na to, że istniał plan wywołania rewolucji w nocy 11 stycznia i uwięzienia księcia po powrocie jego z zagranicy. Plan wywołania rewolucji dla tego tylko się nie powiódł, bo Panica upił się 11 stycznia, a pułkownik Kizow widząc, że godzina już bardzo późna (Panica przyszedł do Kizowa o godzinie 3 rano), a Panica pijaniusieńki, wyrzucił go za drzwi i wcale z nim rozmawiać nie chciał.

Tym ustępem mowy swej wskazał prokurator wyraźnie na to, że Kizow także brał udział w spisku, i tylko w ostatniej chwili się namyślił.

Chałupkow, zdaniem prokuratora, przygotował całą sprawę; okazuje się to dowodnie z jego korespondencji niby to handlowej — czy korespondencja ta jest dostatecznym dowodem, pozostawia to prokurator ocenieniu Trybunału. Panica i Chałupkow są najwięcej winni, żąda przeto prokurator dla nich k a r y ś m i e r c i, po nich najwięcej obciążeni winą są porucznik Rizow i Arnaudow — dla nich żąda prokurator kary piętnastoletniego więzienia, co do innych oskarżonych zaś, pozostawia ocenieniu Trybunału, jaką karę wymierzyć im należy. Wina Dymitra Rizowa (dziennikarza), Nojarowa, Ablańskiego i Stamenowa — jest zdaniem prokuratora — bardzo mała i dla tego cofa oskarżenie przeciwko tym czterem.

Obrońca Panicy kapitan B a r o w podniósł zasługi Panicy, jego patrjotyzm i waleczność na polu bitwy okazaną i starał się przedstawić cały spisek jako rzecz śmieszną i niewykonalną.

Drugi obrońca Panicy adwokat W u l c z e w w czterogodzinnej mowie nader zręcznie bronił swego klienta. Przedewszystkiem odparł Wulczew twierdzenie prokuratora, że oficerom nie wolno brać udziału w politycznych rewolucjach, w ten sposób, że przypomniał iż dwóch członków dzisiejszego trybunału brało udział w Filipopolskim zamachu stanu 18 września 1885. Dalej podniósł Wulczew to, iż Panica w sposób szlachetny przyznał się do tego, iż rzeczywiście miał zamiary rewolucyjne, nie ulega jednak wątpliwości, że po dniu 11 stycznia zamiary te porzucił, co okazuje się najlepiej stąd, że w dniu swego uwięzienia t. j. 18 stycznia był komendantem warty pałacowej i miał ludzi pod swymi rozkazami, a jednak nie starał się wcale zamachu dokonać.

Korespondencja między Jacobsonem a Chałupkowem dowodzi rzeczywiście, że spisek istniał, lecz nie ma dowodów na to, że Panica wiedział o tej korespondencji i że ona za jego przyzwoleniem prowadzoną była. W końcu zacytował Wulczew cały szereg paragrafów (ustawy tureckiej) i utrzymywał, że za podobne przestępstwa zagrożona jest tylko kara więzienia od roku do 3 lat, a w najgorszym razie, gdyby nawet istniał zamiar zamordowania księcia, więzienie od 3 do 15 lat.

Obrońca porucznika Rizowa, kapitan G u z e l e w chce usprawiedliwić zachowanie się Rizowa w nocy 11 stycznia tem, że Rizow był zupełnie pijany i nie wiedział co robi.

Inni obrońcy starają się wykazać brak winy u swoich klientów, którzy, jeżeli nawet zbłądzili, to za ten błąd swój już dostatecznie są ukarani.

Listy ze wschodniej Galicji.

Buczacz 20 maja

III.

Czynniki działające na ludność wiejską — ruskie partje — moskalofile — zasady tej partji — język przez nią używany — przypuszczalna przyszłość.

(*A-n*) Żyjąc dłużej w bliskiej styczności z ludem wiejskim we wschodnich powiatach naszego kraju musi każdy bezstronny spostrzegacz dojść do przekonania, że: podobny on jest do białej, czystej nie zapisanej jeszcze karty, na której pisze każdy kto zapragnie, a od moralnej wartości owego piszącego zawisła wartość napisanych rysów. W każdej wiosce jest zawsze kilka osób wywierających bezpośredni wpływ na włościan: I tak pierwszorzędny wpływ ma zazwyczaj wszędzie pleban wiejski, po nim żyd arendarz, lub na odwrót następnie dwór; — drugorzędne wpływy wywierają: nauczyciel wiejski, urzędnicy z pobliskiego miasteczka, pisarz gminny, djak, ekonom i tym podobni ludzie stojący po za obrębem chłopskiego społeczeństwa i przez to otoczeni pewną aureolą wyższości w oczach wieśniaka.

Ażeby zrozumieć dokładnie organizm społeczny naszych wsi, ażeby zbadać szczegółowo prądy nurtujące w nim ich źródła i przyczyny — koniecznem jest poznać dokładnie owe wpływowe czynniki, owych kierowników ludu.

Z powagi i urzędu pierwszeństwo należy się duchowieństwu. Wśród ludu naszego nawskróś katolickiego mamy dwa katolickie obrzędy: łaciński i grecki a raczej unicki, czyli grecki zjednoczony z kościołem rzymsko-katolickim. Duchowieństwo łacińskie, jako działające po największej części w miasteczkach i wywierające za małe wpływy na ludność wiejską, pominiemy tu. A nad czynnościami jego zastanowimy się przy charakterystyce miasteczkowej inteligencji czyniąc dziś przedmiotem ściślejszej naszej obserwacji li duchowieństwo unickie.

Duchowieństwo to jest z pochodzenia ruskiem, mówiąc wyraźniej małoruskiem czyli rusińskiem; i jest po dziś — prawie jedyną inteligentną warstwą narodu małoruskiego; jest silną, od narodu socjalnie oddzieloną i nim poniekąd rządzącą klasą theokratyczną. Duchowieństwo to, tak samo jak i cała — zresztą nieliczna — inteligencja galicyjsko-rusińska podzieliła się na dwie partje, na dwa przeciwne obozy: dawnych świętojurców, obecnie jawnych już stronników urzędowej Rosji, nazywanych pospolicie moskalofilami i narodowców. Przedmiotem dzisiejszej na-

7)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Straszna rozmowa, wstrząsająca duszą do głębi, jeżąca włosy na skroniach... a jednak nikomu Jadwisia nie pozwalała zastąpić się przy babce, mężnie dotrwała do końca. Któżby lepiej potrafił bronić drogiego życia, któżby je dzielniej ratował! Jeśli ona nie mogła, wiedziała już, że niktby nie mógł. Wszystko uczyniła, co było w jej mocy a nawet tej pociechy nie doznała, ażeby ją pobłogosławiła opiekunka. Nie uczuła na swojej głowie drżącej dłoni, nie usłyszała pożegnania z ust zamkniętych na zawsze. Odeszła ją babka, sierotę, i zostawiła okrytą żałobą, z rozdartem sercem na wieki.

Pobyt w domu ojca nie przyczynił się wcale do ukojenia biednej. Życie tu wszystkiem się różniło od dotychczasowego w Wierzbnie, macocha przyjęła ją bardzo chłodno, więzieniem wydawało się miasto, ulice, otaczające zewsząd mury, brak wolności i przestrzeni ciężył jak kajdany, i pani Mieczysławowa nie należała do kobiet, z któremi miłem jest pożycie — Jadwisia miała tego przykład na ojcu: wprędce spostrzegła jak był nieszczęśliwy. To nowe zmartwienie jednak lekarstwem na dawniejsze się stało.

Zaczęła się zastanawiać czemby ojcu ulżyć, czemby go pocieszyć? Nie mogła tak go zostawić. Umiano mu wszystko zatruć, ona zatem powinna była znaleźć antidotum na tę truciznę. — Spotykał się bardzo często z niezasłużoną wymówką, a więc czułe słowa córki należały mu się w nagrodę. Żona witała męża gderaniem, córka mogła przyjmować go uśmiechem. Tym sposobem przymuszała się do wesołości, wyrabiała w sobie siłę woli, nie poddawała się gnębiącym ją smutkom; zwyciężała cierpienie, zapominała o sobie... Tego uczyła ją babka. Zmniejszył się zatem ciężar, który tłoczył młode ramiona, weszło ukojenie do duszy, łzy stały się nie tak piekące, rozpacz jej złagodniała.

— Po za grobem jeszcze trwa węzeł łączący pokrewne dusze — myślała. — Ze śmiercią nie ustaje wpływ jednej na drugą. Mnie, najdroższa moja opiekunka wiecznie nie opuściła jeszcze, gdyż wskazuje, co mi czynić należy, jakby ciągle za rękę mnie wiodła. Czyż nie poznaję w tem jej obecności? Czyż jej nie czuję przy sobie?

Oswajała się tedy z nowem swojem położeniem widząc, że jest ojcu potrzebną.

Codziennie przebywali dłużej ze sobą i lepiej do siebie przystawali. Humor polepszył się panu Mieczysławowi, odetchnął widocznie. Otoczyła go cieplejsza atmosfera, starania drobne a miłe i pamięć o nim ciągła. Widok córki jakby rozwidnił ściany i słońcem stał się w pochmurnem jego życiu.

Czas schodził.

Z Jadwigi piękna zrobiła się panna, a serce jej zaczynało bić do miłości, w duszy snuły się marzenia... Obce oczy, gdy na niej spoczywały, wywoływały gorące rumieńce, widok mężczyzny mięszał ją, a każdy dzień wydawał się jakby zapowiedzią czegoś, co spełnić się miało, na co czekała teraz z tajemną niecierpliwością i nadzieją.

I ojciec myślał, że ją stracić będzie musiał, że lada chwila nieznajomy mu ją zabierze i pozbawi radości patrzenia na tę rozkwitającą młodość, na ten luby uśmiech, który był mu szczęściem jedynem. „Oby się znalazł poczciwy i godny takiego skarbu!“ — wzdychał poczciwy pan Mieczysław, poświęcając siebie z góry.

Coraz częściej rozmawiali o przyszłości.

W czasie długich przechadzek, lub wieczorami w pokoju ojca, Jadwiga zwierzała się ze swoich marzeń, a on słuchał i w duchu powtarzał: „Tak jest, rozstać się musimy“. Choć ona mówiła, „Gdy za mąż wyjdę, zamieszkamy razem“ wiedział, że to być nie może.

Wiosna nastała. Najmilej, najswobodniej było im gdzieś wśród drzew. Nie czuli się tak skrępowani jak w domu. Jadwisia śmiała się do zieloności i nieba, a pan Mieczysław rad przebywał daleko od żony. Wyszukiwali najmniej ludne kąty, przesiadywali w ogrodach zamiejskich, gdzie przypominała się Jadwisi trochę wieś, Wierzbno ukochane, do którego zawsze tęskniła.

Jednego dnia wybrali się podług zwyczaju na przechadzkę do parku.

Było ślicznie na dworze, pogoda wiosenna, majowa, która u nas zwykle się opóźnia. Spieszyło się też wszystko do życia gdy zawitała nareszcie. Bzy okryły się kwieciem, słowik śpiewał, żaby odzywały się gwarliwie.

Wyszukali ustronną ławkę, usiedli, oddechając ożywczem zapachem, który w powietrzu się unosił. Roje wesołych muszek brzęczały dokoła, po niebie przesuwały się chmurki białe, cała natura zgodnie szczęśliwa zdawała się uśmiechać i cieszyć.

Pan Mieczysław zdjął kapelusz i odpoczywał z przyjemnością — umiał cenić rzadkie chwile swobody, których wiele nie miał, cieszyło go też i owo wesele w naturze, i ciepło, i towarzystwo córki, która opowiadała mu właśnie o Wierzbnie, o zasadzanych tam przez nią drzewach, pewnie już dziś rozrosłych i pięknych. Żal się w niej budził na nowo, bardziej dojmujący, i półgłosem mówiła spoglądając na zieloność ogrodu:

— Ach, jakbym chciała żyć jeszcze kiedyś na wsi!

Ławka, na której siedzieli, przypierała do grubego kasztana; od tła ciemnej kory twarz jej, ze swym rumieńcem wzruszenia, ślicznie odbijała. Na czole jej była powaga, na ustach słodycz — zielone źrenice miały blask rozumny, pełne szlachetności ruchy zwracały uwagę rzadkich przechodniów. Niemłoda jakaś pani parę razy już przesunęła się koło ławki i zawsze na nich bacznie patrzyła. Pan Mieczysław przypisał tę ciekawość wrażeniu, które Jadwiga wywierała. Zdziwił się gdy nagle, podchodząc bliżej, dłoń ku niemu wyciągnęła. Poznał ją teraz dopiero. Była to dawna znajoma pani Marja Podwiejska. Mieszkała na wsi i długo jej nie widział. Przedstawił córkę — usiadła.

Używała bardzo dobrej opinji jako zacna kobieta. Mąż jej przed laty, przetraciwszy znaczny majątek umarł, zgryziony długami. Gdy rąk już nie miała związanych, energicznie wzięła się do pracy i radę dać sobie potrafiła. Rogożnę, gdzie przeszła jej młodość, przysięgła ocalić i poświęciwszy resztę, słowa dotrzymała. Póty pracowała, gospodarowała zawzięcie póki nie oczyściła wsi swojej. Nietylko że pospłacała długi, ale i kapitał zebrała. W Rogożnie był dostatek teraz, porządne budynki, piękny chów bydła, ale właścicielka nie zmieniła trybu życia i centa nie wydawała bez koniecznej potrzeby. Sąsiedzi dziwili się, że mając majątek, żałuje sobie wszystkiego — gdzieindziej, choć nie przy tak świetnem położeniu, widziano cugi i służbę paradną, zbytkowne meble i drogiego kucharza. Nazywano ją skąpą. Wzruszała ramionami. Wiedziała co o niej mówią, a pomimo to jeździła fornalką i w jedynym służącym miała zarazem i ogrodnika.

— Spokojną i szczęśliwą jestem — odpowiedziała właśnie panu Mieczysławowi na zapytanie jego, co porabia — bom nikomu grosza nie winna, a w Galicji nie często spotkasz się pan z takim stanem rzeczy.

I unosiła się nad Rogożną, którę przy każdej okazji wychwalała.

Nawzajem badała i jego, czy córkę za mąż nie wydaje?..

Nie kryła się z sympatją dla Jadwisi i do niej się głównie zwracała opisując swą wieś, położenie Rogożny rozległe płaszczyzny, ogród, gospodarstwo. Widziała jak piękna panna słucha chętnie, jak zajmuje ją każdy szczegół, i tem bardziej lgnęła do niej.

Sama dzieci nie miała. Najbliższym jej był jedyny syn siostry, rozrzutny siostrzeniec, którego zawsze straszyła, że mu nic nie zapisze. Mimo to kochała go, wybaczała niejedno, tłumaczyła, i spodziewała się uparcie, że o poprawie wnet pomyśli. Nieraz przychodziła siostrze z pomocą, gdyż interesa w Malinnie bardzo były zagmatwane. Wówczas nalegała na nią, żeby raz zmusiła już syna do porzucenia próżniaczego życia i ożenienia się z jaką dobrą, posażną panną. Ze swojej strony marzyła tylko o tem.

To też w miarę, jak Jadwisia chwytała ją za serce, myśl pewna rodziła się w pani Marji i zaczynała kiełkować, niby ziarno na wiosnę w bujną wrzucone glebę.

Tymczasem coraz rozmowniejszą się stawała. Mówiła to o tem, to o owem — o swojej niechęci do miasta, o interesach, o rzadkiej sposobności widywania dawnych znajomych, bo tylko przyjeżdżała tutaj w ostateczności.

(C. d. n.)

szej korespondencji uczynimy tę pierwszą część rusińskiej inteligencji.

Zanim przystąpimy do szczegółowego opisania cech i znamion tego najbardziej wrogiego naszej narodowości obozu musimy przedtem odeprzeć jeden zarzut, który czynią nam Polakom piszącym w sprawie rusińskiej, publicyści i pisarze z obozu rusińskiego. Mianowicie przyjęli oni utarty frazes, którym zawsze ciskają nam w oczy, mówiąc, że my Polacy działamy wszędzie w imię ogólnie przyjętego hasła: Nie ma Rusi!

Kto czyta w naszych dziennikach obszerne, a nacechowane po większej części pojednawczym duchem artykuły o stosunkach polsko-rusińskich, kto studjuje roczniki naszych sesji sejmowych, kto wreszcie miał kiedykolwiek sposobność być obecnym przy rozmowach mężów stanu kierujących polityczną nawą naszego kraju — ten musiał od razu przekonać się, że zarzut ten jest do gruntu fałszywy i nie mający ani okruszyny rzeczywistej, realnej podstawy... Zresztą miły Boże— żebyśmy mieli nawet najsilniejsze postanowienie zapomnieć choćby na chwilę o tej sprawie, to pełni zjadliwości i nietaktu rusińscy dziennikarze i działacze polityczni — przypomną nam o niej natychmiast... Przypomną nam o niej w sposób najboleśniejszy i dziwnie wstrętny w pierwszym rzędzie moskalofile i ich jadowito-żółciowe czasopisma.

Chcącym nauczyć się: sposobu za pomocą którego można na wsi rozróżnić księdza moskalofila, od księdza-narodowca podaję poniżej następującą nieomylną metodę: Należy w biurze pocztowem odnośnej okolicy rozpatrzyć się w nadchodzących rusińskich czasopismach. Wszyscy księża prenumerujący: *Czerwoną Ruś, Russką bibljotekę, Naukę, Russkoje słowo, Russką prawdę, Russką radę, Listok* są w większym lub mniejszym stopniu moskalofilami, wrogami polskiej narodowości, skrytymi, ale przez to niemniej groźnymi przeciwnikami — Unji z Rzymem i państwowego ustroju Habsburskiej monarchji.

Ażeby się o tem dowodnie przekonać potrzeba zrobić na pewien czas poświęcenie z wrodzonego Polakowi dobrego smaku, narazić nerwy na podrażnienie i pczytać przez jakie pół roku wyżej wymienione organy panslawistycznych rosyjskich komitetów. Ucząc się ongiś chemji rolniczej przyszedłem do przekonania, że bez narażenia zmysłu powonienia trudno obeznać się ze zdobyczami tej pożytecznej dla rolnika nauki, doświadczenie to przydało mi się bardzo wówczas kiedy postanowiłem poznać moskalofilów galicyjskich za pomocą zbadania treści ich dzienników i pism literackich. Z chustką napojoną kwasem karbolowym przy nosie przystąpiłem do tych studjów i pomimo tej desinfekcyjnej ostrożności — kichałem nieraz siarczyście.

Całą moskalofilską mądrość, którą owe pisma przeżuwają po tysiąckrotnie w długich aż do znudzenia artykułach, można zamknąć w kilkudziesięciu wierszach. I tak:

Naród russki w Galicji (z zasady piszą zawsze słowo **russki** przez dwa s) jest nierozdzielną częścią wielkiego russkiego (vel rosyjskiego) narodu, którego ojczyzną jest wielka równina od Karpat aż po Ural. Naród russki jest dziecięciem i spadkobiercą bizantyńskiej cywilizacji i wschodniej cerkwi; wszelkie zachodnie wpływy są dla narodu tego zabójstwem, są powolnem zatruwaniem narodowych soków; największem z nieszczęść jakie dotknęły Ruś były: rządy polskie i unja z Rzymem; dla tego obowiązkiem świętym każdego **russkiego** człowieka jest łaczyć z tymi wrogami, niszczyć wszelką polskość na Rusi, walczyć z katolicyzmem i rzymskiemi wpływami. W skutek tych kardynalnych zasad moskalofile za wrogów narodowości russkiej uznają: nasamprzód swoich biskupów, jako wiernych synów i sług Stolicy Apostolskiej; następnie i teraźniejszy rząd austrjacki, jako opiekuna i *ochranitiela* polskiej narodowości.

Względem mało-rusinów w cesarstwie rosyjskiem i narodowców w Galicji są zdecydowanie wrogo usposobieni, nazywając ich socjalistami, nihilistami, chłopami, czernią itp.; wówczas kiedy siebie mienią jedynymi przedstawicielami *istoryczeskoj obszczerusskoj idei*, której znicze płoną li w redakcjach *Moskowskich Wiedomosti, Kijewlanina, Czerwonej Rusi* i *Wileńskich eparchialnych Wiedomosti*, a której arcykapłanem jest.... Pobiedonoscew.

Jawnie i otwarcie przyznają się galicyjskie organy prasy moskalofilskiej do porozumienia, a nawet do spólnictwa ze słowianofilskiemi komitetami, istniejącemi w cesarstwie rosyjskiem; od komitetów tych pobierają — nie kryjąc się nawet z tem — zapomogi pieniężne, a obecnie korzystając ze sztucznie wywołanej głodowej paniki, urządziły bezczelne rozdawnictwo *russkich posobji* jako zapomogi dla ludu w tych wsiach, w których rosyjska agitacja jakie takie postępy uczyniła. Dla jaśniejszego przedstawienia czytelnikowi, czem są i w jakim duchu działają rosyjskie słowianofilskie komitety, przytoczę ważny ustęp z wyznania wiary jednego z ojców słowianofilstwa rosyjskiego: A. S. Chomiakowa, dodając przy tem, że Chomiakow działał zupełnie w dobrej wierze i nikt go nie mógł posądzić nawet o to, żeby był powolnem narzędziem — urzędowej Rosji, a tem są dzisiejsi rosyjscy panslawiści.

Oto on:

„Rosja przyjęła na swoje obszerne łono wiele rozmaitych plemion: nadbałtyckich Finów, nadwołżańskich Tatarów, sybirskich Tunguzów i Burjatów i t. d., jednakże nazwisko, istnienie i znaczenie otrzymała li od **russkiego** narodu (t. j. mieszkańców Wielkiej, Małej i Białej Rusi). Ci ostatni powinni się z pierwszymi zlać w zupełności; mądrzy, w takim razie gdy zrozumieją tę konieczność; wielcy, gdy zjednoczą się dobrowolnie — nędzni, jeżeli zapragną ochraniać swą marną odrębność narodową (*samobytnost'*). Rosyjska oświata, jest życiem całej Rosji“. (Soczynienija A. S. Chomiakowa T. I. pag. 27).

Powyżej podany ustęp z dzieł rosyjskiego panslawisty jest równocześnie jednym z artykułów wiary moskalofilów galicyjskich.

Teraz słów jeszcze kilka o języku, jakim są pisane owe moskalofilskie pisma galicyjskie. Kiedy po raz pierwszy wziąłem do ręki *Czerwoną Ruś*, literalnie nie byłem w stanie zdecydować, w jakim jest ona pisana języku... Czytam... czytam... Tfu! Przypominam sobie, że już gdzieś z podobnem dziwadłem spotykałem się w życiu. Sięgnąłem pamięcią wstecz i w rzeczy samej przypomniałem sobie, że przepędzając w 1877 roku wakacje na Ukrainie, miałem sposobność czytywać podobnego rodzaju lingwistyczne potworności, a mianowicie listy od żołnierzy ukraińców przesyłane z placu boju do rodzin. Listy te matki i żony przynosiły do dworu, a ja je odczytywałem. Tak! Tak! Taki sam konglomerat polsko-rusińskiej mowy ozdabianej hojnie rosyjskiemi słowami. Język tych listów rozciekawił mię do tego stopnia, że odpisując na jeden z nich zapytałem: ktoby je pisał, i otrzymałem odpowiedź, że autorem ich jest młody organista z Humania, a obecnie — *zwodnyj pierwoj roty, nauczywszyj sia abjaśniat' na russkom jazykie...* Otóż język używany przez *boryteli i dijateli obszcze russkoj nacionalnoj ideji w Galiczynie* jest jak dwie krople wody podobny do owych wypracowań humańskiego ex-organisty. Żeby mnie nie posądzono o stronniczość, przytoczę tu jeszcze zdanie Dragomanowa, które on wypowiedział pisząc o jednym z przewodników i mistrzów rosyjsko-galicyjskiego literackiego obozu, mianowicie o p. Didyckim:

„Temu, kto zna dokładnie żywy język — pisze p. Dragomanów, — tak ludowy wielkoruski jak i małoruski, a nawet żywy, rosyjski język używany przez wyższe społeczne warstwy w Rosji (pański), temu nie mam potrzeby udowadniać, że język p. Didyckiego nie jest do żadnego z powyżej wymienionych podobny, język ten jest martwy, mieszany, poprzekręcany, a w dodatku taki, że nie można doń zastosować żadnych stałych prawideł gramatycznych“. (Przedmowa do powieści Fed'kowicza pag. XXV). Oto jest zdanie o języku moskalofilów, wypowiedziane przez człowieka, którego bądź co bądź musimy uważać za jednego z głównych przedstawicieli małoruskiej literatury, a którego już chyba nikt nie posądzi o sprzyjanie Polakom i „jagielońskiej idei“.

Krótka ta nasza charakterystyka odnosi się głównie do przewodników i wodzów moskalofilskiej partji w Galicji, do jej głównego sztabu, korzystającego bezpośrednio z *błahotworitelnych posobii* (zapomóg); szeregowcy, zapleśniali wiekoe wi proboszczowie wiejscy, czytelnicy moskalofilskich pism starają się tylko iść w kierunku wskazanym przez kierowników, ale do tej doskonałości, która jest współudziałem mistrzów — nie doszli jeszcze.

Jednakowoż ksiądz wiejski należący do moskalofilskiej partji ma pewne specyficzne cechy, które go zdecydowanie odróżniają od księdza — narodowca. A mianowicie: stara się on mówić kazania takim językiem, żeby go lud nie mógł zrozumieć; usuwa się z zasady od wszelkiego nauczania we wiejskich szkółkach; systematycznie stara się wpoić w chłopa przekonanie, że ksiądz jest człowiekiem z lepszej gliny ulepionym, niż on—głupi chłop (czyni zaś to w tej błogiej nadziei że kiedyś nas szlachtę polską djabli wezmą a on nasze miejsce zajmie, należy więc lud do winnego posłuszeństwa przyzwyczaić); wreszcie za chrzciny, śluby i pogrzeby każe sobie płacić cztery razy tyle co ksiądz z obozu narodowego.

W agitacji wiejskich moskalofilów, w szerszem politycznem tego słowa znaczeniu — nie wierzę, nie spotkałem jej dotychczas nigdzie. Nawet jeżeli i istnieje gdzie to ogranicza się do bardzo ogólnikowych wzmianek o: szczęściu jakie jest udziałem mieszkańców *obszcze ruskoi imperji..* Do agitacji wyraźniejszych, że się tak wyrazimy dotykalnych nie zwykli się ci panowie posuwać, bo mógł by im to wziąć za złe żandarm, a oni pomimo wielkiego, bohaterskiego przywiązania do *istoryczeskoji ideji*, żandarma jednak obawiają się — należycie.

Ideałem politycznej działalności tej rosyjskiej awangardy jest — kiwanie palcem w bucie. Jako ilustracja tego politycznego kierunku może posłużyć następujący fakt:

Do jednego z galicyjskich większych miast, na bal ruski zaproszono pewnego niższego funkcjonarjusza rosyjskiej dyplomacji, a przy tem zagorzałego, panslawistycznego agitatora, miano jednak ukryć go tak starannie gdzieś aż w piątym pokoju za bufetem, że obecni na tym balu Polacy nawet nie domyśleli się obecności takiego dostojnika; — to się u nich nazywa demonstracją polityczną.

Jeśli zaś zastanawiamy się kiedy nad przyszłością moskalofilskiej partji w Galicji, to zdaje się nam, że: po pierwsze nie połączy się ona nigdy szczerze z partją narodową; że następnie w razie gdyby kiedyś — co nie daj Boże — Galicja losem wojny nieszczęśliwej przyłączoną została do Rosji — to rząd rosyjski znalazłby w obozie moskalofilskim powolne narzędzia, znajdzie zbirów gotowych gnębić Polaków a nawet braci własnych Rusinów z przeciwnego obozu; w takim jednak wypadku, gdyby rosyjskie komitety nabrały kiedyś rozumu i przekonały się nareszcie o bezskuteczności wszelkich agitacyj w Galicji, a wskutek tego cofnęły udzielane zapomogi — to jestem pewny, że wówczas, wszyscy ci namiętni wrogowie Polski, Rzymu i Austrji głosiliby o sobie, że są właściwie szczerymi Polakami, wiernymi katolikami i synami Kościoła, a co najważniejsze—najlojalniejszymi obywatelami habsburskiej monarchji, najpoddańszymi sługami tronu i dynastji.

Na tem kończę dzisiejszy list, w następnym będę się starać podać wam krótką lecz o ile to możliwe, dokładną charakterystykę drugiej partji rusińskiej t. z. narodowców czyli ukrainofilów.

Sprawy austrjackie.

Niemieccy posłowie w sejmie czeskim chcą koniecznie przyspieszyć załatwienie sprawy ugodowej i dla tego są zdania, że sejmu nie potrzeba odraczać pomimo tego, że delegacje zwołano na 6 czerwca, gdyż sejm czeski i delegacje mogą obradować równocześnie.

Ci posłowie sejmowi (między nimi Plener), którzy są wybrani do delegacji, nie wzięliby udziału w obradach delegacji, lecz pozostaliby w Sejmie, a ich miejsce w delegacjach zajęliby wybrani przez Radę państwa zastępcy członków delegacji. Na poparcie swego żądania podnoszą Niemcy to, że Izba panów obradowała nad galicyjską sprawą indemnizacyjną, nad taryfą strefową i t. d. równocześnie ze sejmem czeskim. Herbst zapytany o zdanie oświadczył, że równoczesne odbywanie obrad Sejmu i delegacji nie sprzeciwia się konstytucji.

Rada miasta Lwowa.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zagaił p. przewodniczący Mochnacki o godzinie 7-ej wieczorem. Nim przystąpiono do porządku dziennego załatwiła Rada kilka wniosków nagłych.

Pierwszy zabrał głos p. przewodniczący i postawił wniosek, aby Rada wybrała komisję złożoną z 9 członków, któraby się zastanowiła nad tem, w jaki sposób ma miasto wziąć udział w uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu i jak ma uczcić godnie tego nieśmiertelnej sławy wieszcza.

Rada wniosek ten jednomyślnie przyjęła i wybrała komisję złożoną z 9 członków. W skład jej weszli p. prezydent Mochnacki, wiceprezydent dr. Marchwicki, 1 delegat p. Michalski i pp. Getritz, Goldmann, Krasucki, Małecki, Roszkowski i Szaraniewicz.

R. dr. **Małecki**, stawia również wniosek nagły poparty podpisami przeszło 40 radnych. Treść wniosku tego następująca: W szeregu dni ostatnich została załatwioną sprawa indemnizacyjna. Przy rozprawie nad tą wyjątkowo ważną i dla naszego kraju niesłychanie doniosłą sprawą złożył czcigodny prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski swojem przemówieniem wybitny dowód wielkiego patrjotyzmu, obywatelskiej odwagi cywilnej i szczerej miłości kraju. W pełnem uznaniu jego obywatelskich cnót i niepospolitych tych zasług uchwala Reprezentacja król. stoł. m. Lwowa na dzisiejszem posiedzeniu nadać czcigodnemu prezesowi Koła polskiego, p. A. Jaworskiemu honorowe obywatelstwo miasta Lwowa“. Uzasadniając wniosek ten podniósł p. dr. Małecki ogromne zasługi jakie p. Jaworski położył koło podniesienia dobrobytu naszego kraju i zaznaczył, iż będzie to tylko chlubą dla Lwowa, jeśli w grono swych honorowych obywateli zaliczy i p. Jaworskiego. Miasto obdarzając p. Jaworskiego najwyższym zaszczytem, jaki komu udzielić może, odda przez to hołd wdzięczności i Kołu polskiemu, na którego czele stoi ten dzielny człowiek.

Zasługi p. Jaworskiego są przeliczne, a do nich trzeba dodać i ostatnią mowę jego mianą w Radzie państwa podczas rozpraw nad ugodą indemnizacyjną. Dobitnie i jasno w imieniu Koła zaznaczył p. Jaworski w mowie swej zapatrywanie kraju całego na dawne rządy galicyjskie, a napiętnowawszy niegodne postępowania nasyłanych do Galicji niemieckich urzędników, nie dotykał wcale osób, lecz potępił tylko ówczesny system. Zarzutu mu z tego robić nie można, gdyż i rząd dzisiejszy z tym dawnym systemem się nie zgadza.

Mowę tę przerywali pp. radni częstemi oklaskami, a następnie jednogłośnie przyjęli wniosek i zgodzili się, aby w uznaniu zasług obywatelskich p. Jaworskiego nadać mu honorowe obywatelstwo stolicy kraju.

R. dr. **Byk** stawia wniosek, aby dla powiększenia dochodów miejskich na utrzymanie instytucyj dobroczynnych na przyszłość nie podnoszono podatku konsumcyjnego, który dotyka dotkliwie najuboższą część ludności, lecz żeby zaprowadzono na rzecz gminy podatek od przeniesienia spadku.

Wniosek ten został dostatecznie poparty, będzie więc regulaminowo traktowany.

R. **Janowski** w imieniu sekcji III stawia wniosek, aby do zasklepiania i wyposadzkowania sklepienia Pełtwi używano cementu groszowickiego, a do wszystkich innych robót betonowych miejskich cementu szczakowskiego.

Nad wnioskiem tym wywiązała się długa, przeszło 3 kwadranse trwająca dyskusja nad jakością i dobrocią cementu, poczem Rada wniosek ten przyjęła.

Następnie udzieliła Rada urlopu pp. rr. Stokowskiemu na 2 miesiące, Kochanowskiemu na 6, a Horowitzowi na 4 tygodni.

W dalszym toku obrad przystąpiono do porządku dziennego i załatwiono w myśl wniosków sekcyj kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych.

Z kolei przystąpiono do obrad nad wnioskiem pobudowania krytej ujeżdżalni obok koszar t. z. Kiselki.

P. r. **Syroczyński**, referent tej sprawy, stawia w imieniu sekcji III wnioski następujące: Rada miasta postanawia zbudować krytą ujeżdżalnię na gruncie obok koszar Kiselki, na przestrzeni 1700 metrów kwadratowych i zezwala na budowę jej kredyt do wysokości 60,000 zł., który zaciągnąć się ma jako zaliczka z kwoty 800,000 zł. przeznaczonej na budowę szkół miejskich. Jako wynagrodzenie za ujeżdżalnię pobierać będzie miasto od rządu 6% od kwoty wydanej na budowę ujeżdżalni, wliczając w nią i wartość gruntów oddanych pod budowę. W ten sposób kapitał wydany na budowę zostanie zamortyzowanym w przeciągu lat 25.

Wnioski te przyjęto.

Następnie przyjęła Rada wniosek sekcji III, aby zbudować dwa magazyny zapasowe dla 11 pułku artylerji i dla 21 dywizji ciężkiej baterji, z tem jednak zastrzeżeniem, iż budowa będzie rozpoczętą dopiero wtedy, gdy władze wojskowe zapewnią, że magazynów tych będą używać najmniej przez lat 15 i będą opłacać czynsz najmu i gdy rząd odstąpi gminie na nieograniczoną własność dawny magazyn saletrzany wraz z gruntem na którym się on wznosi. Projekt magistratu, aby budowy tej dokonano jeszcze w roku bieżącym, zmieniła sekcja IV w ten sposób, iż w zasadzie zgadza się na wykonanie budowy w tym roku, ale, aby nie wiązać się żadnemi ciężarami, zgodzi się na to tylko wtedy, gdy plany budowy w stosownym terminie przez Ministerstwo obrony krajowej zatwierdzone zostaną. Czynsz roczny, który miasto za magazyny te ma pobierać, wynosi 2770 zł.

W sprawie wniosku co do sposobu użycia legatu ś. p. Leopolda Weigla na rzecz ubogich miasta Lwowa przyjęła Rada wniosek rad. hr. Borkowskiego, aby sumę płynącą z legatu używać na rzecz miejskiego zakładu dla nieuleczalnych dopóty, dopóki gmina nie wybuduje osobnego domu dla nieuleczalnych.

Następnie przyzwoliła Rada na wypłacenie subwencji rocznej dla teatru skarbkowskiego w kwocie 2500 zł.

Z kolei p. r **Dziedzicki** podał do wiadomości Rady sprawozdanie kuratorji o kursach nauki dopełniającej w roku szkolnym 1888/9 i postawił wnioski; 1) aby Rada zawezwała kuratorję do przestrzegania frekwencji i do wykonywania jak najściślej przymusu szkolnego i 2) aby starał się rozmieścić szkoły te po wszystkich dzielnicach miasta. Wnioski te przyjęto. Dalej przyjęła Rada wnioski w sprawie utworzenia kursów nauki dopełniającej przy szkole im. Szaszkiewicza i szkole im. św. Antoniego i zezwoliła pp. Kobielskiemu i Walichiewiczowi na urządzenie markizy przed kawiarnią centralną od strony placu Halickiego.

Po załatwieniu tych spraw musiał p. przewodniczący zamknąć posiedzenie dla braku kompletu.

Z Izby sądowej.

Wadowice 28 maja.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, który obejmuje kilkanaście arkuszy pisma, rozpoczęło się wczoraj popołudniu przesłuchiwanie oskarżonych. Pierwszym z przesłuchanych był **Bergmann**, oskarżony o kradzież, gwałtowne włamanie się do budynku propinacyjnego i o nieposłuszeństwo władzy. Obwinionego posądza prokuratorja o przywództwo w rozruchach bialskich; on to bowiem, podniesiony w górę przez robotników, donośnym głosem wydawał im rozkazy i zakomenderować miał do szturmu na szynk Jakóba Grossa, propinatora bialskiego, wołając: „Hurra na dziadka“! **Bergmann** wypiera się zarzuconych mu przewinień; powiada, że szedł z tłumem, bo go naprzód popychano; krzyczeć musiał, bo mu kazano, a już w tem nie ma najmniejszej na nim winy, że go — mimo oporu — porwano i w górę podniesiono.

Oskarżony był wprawdzie obecnym przy rozbijaniu drzwi i okien w szynkach Korna, Schlittermanna i w składzie propinacyjnym, lecz porwany przez tłum znalazł się tam, kiedy już te lokale publiczne stały otworem, a już wierutnym jest fałszem, jakoby on podważał żelaznym drągiem drzwi prowadzące do szynku Schlittermanna lub rozdawał między robotników zrabowane trunki. Słowem Bergmann, mężczyzna w sile wieku i postawy budzącej poszanowanie dla jego siły i szerokich barków, jest — wedle własnego mniemania — niewinnym zupełnie.

Mniej pochlebne o sobie mniemanie ma następnie przesłuchiwany obwiniony **Fussek**, bo chociaż zaprzecza udziału w zbrodni kradzieży i rabunku, to przyznaje jednak, że rzucał kamieniami w skład trunków Grossa, w szynku zaś Korna pięściami wybijał szyby w oknach.

Z kolei badani obwinieni **Drozdzik** i **Nischwitz** przeczą, jakoby byli czynni w gwałtach, lecz konfrontowany z nimi Fussek oświadcza, że przed domem Grossa widział Nischwitza, atoli „ganz pewnie“ tego nie pamięta.

Wincenty Szpyrka o wiele trudniejszą ma obronę, bo klasycznym świadkiem przeciw niemu jest rana, którą otrzymał od bagnetu wtedy, gdy gospodarował w szynku Korna. Sprytny Szpyrka i na to ma tłumaczenie, opowiada bowiem z wszelkiemi szczegółami, że pchnięcie w ramię otrzymał od robotników, którzy poznawszy go jako jednego z zatrudnionych w fabryce Josephiego, chcieli na nim wywrzeć swoję zemstę za to, iż robotnicy tej fabryki postanowili nie świętować w dniu 1 maja. Wykręt ten nie broni jednak Szpyrki przed udowodnionym przez świadków zarzutem, że on był pierwszym z tych, którzy włamali się do szynku Korna, że on to plądrował tam najgorliwiej, rozdawał flaszki z wódką, a gdy tych zabrakło, we własny kapelusz natoczył spirytusu z beczki i z tym łupem uszedł do domu. Rozzuchwalony tak łatwemi tryumfami, po raz wtóry powrócił z domu na plac rabunku, wtedy jednak zastał tam już wojsko i otrzymał owe pchnięcie bagnetem, które tak wymownie świadczy przeciw niemu.

W tem samem położeniu jest obw. **Kos** i on bowiem, przychwycony na gorącym uczynku przy plądrowaniu szynku Korna „natknął się“— jak powiada — „trafunkiem“ na bagnet, lecz na razie nie uczuł nawet bolu, bo mu głowę zamroczyła gorzałka.

Obwinieni **Klimczak**, **Zawada**, **Wiechoć** i **Duda** przyznają się po części do zarzuconej im winy; **Duda** nawet, zagadnięty niespodzianie przez przewodniczącego Trybunału, przyznaje, że tylko dla tego wziął jedynie jedną flaszkę wódki z szynku Korna, bo „była mocka narodu i okrutny nacisk do wódki“.

Obw. **Kothe** — wyrobnik bez stałego zajęcia — zeznaje, że brał udział w plądrowaniu szynku Korna i wyniósł stamtąd kilka flaszek wódki. Niestety zgubił je jednak, bo na odgłos pierwszych strzałów dał drapaka chociaż zatrzymywał go stolarz **Wittek**, który, trzymając flaszkę wódki w ręku, głośno wołał: Hurra chłopcy, teraz pójdziemy na kiełbasy!

Następnie przesłuchiwani **Dudek**, **Sachmarda**, **Linert**, **Sztabka** i **Zoń**, prawie wszyscy nie zeszli bez ran z placu rabunków, lecz nawet te bolesne pamiątki nie zniechęciły Dudka do łatwych zdobyczy, gdyż uciekając do domu miał mówić do kolegów:

— Teraz nie zrobiliśmy nic, bo nas wojsko rozpędziło, ale na drugi raz przyjdziemy uzbrojeni, to i wojsko nic nam nie zrobi.

W tłumie plądrujących szynki były również kobiety. Jako ich reprezentantka zasiadła na ławie oskarżonych Julia **Szporek**, posługaczka, która w szynku Korna częstując plądrowników, wołała: — Pijcie ludzie, bo to za nasze pieniądze.

Dziś zapewne skończy się przesłuchanie obwinionych, jutro zaś i w piątek przesłuchiwani będą świadkowie, a wyrok zapadnie prawdopodobnie w sobotę.

Kronika.

Lwów 30 maja.

Minister oświaty, przyjmując w ubiegłą sobotę deputację suplentów z niemieckich szkół średnich, oświadczył, że dola suplentów leży mu bardzo na sercu, że zajmuje się gorąco jej polepszeniem i ma nadzieję, iż niebawem sprawa ta pomyślnie załatwioną zostanie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Niemiłowicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jacowcach, Juljana Łowickiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trościańcu, Piotra Wejnera stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Lisieczyńcach.

Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej odbyło się dnia 19 kwietnia 1890 roku w sali Towarzystwa muzycznego.

Członków czynnych Towarzystwo ma 71. Ruch kasowy za rok 1889 wynosi 4112 zł. 35 ct. Walne zgromadzenie udzieliło ustępującemu wydziałowi absolutorjum, poczem nastąpiły wybory na 1890 r.

Dyrektorem Towarzystwa wybrano jednogłośnie p. Juljana Myszkowskiego. Do wydziału zaś weszli pp. Stanisław Hierowski, Łucjan Kwieciński, Józef Michlewicz, Karol Pietraszcwski, Tadeusz Skalski.

Do komisji kontrolującej wybrano pp. Władysława Wojdałowicza, Franciszka Wysockiego i Marcelego Zboińskiego.

Festyn. W niedzielę dnia 1 czerwca br. urządza Korpus c. k. Weteranów wojsk im. Arcyksięcia Rudolfa wielki i wspaniały festyn połączony z bogato wyposażoną loterją fantową, przy współudziale muzyki wojskowej, w ogrodzie p. K. Kiselki nad stawem.

Dochód z festynu przeznaczony jest na wzmocnienie funduszu stypendyjnego dla sierót po weteranach pozostałych, a założonego na pamiątkę 40-letniego panowania Cesarza Franciszka Józefa I.

Zmiany temperatury. Wczoraj rano wskazywał termometr 15° R. w cieniu, w południe podniósł się do 20° R., a około 7 godziny wieczorem spadł raptownie do 11° R.

Przy tak silnych fluktuacjach temperatury można łatwo przeziębić się; a ponieważ w naszym klimacie podobne skoki termometru zdarzają się często, przeto wszyscy udający się na wycieczki powinni ze sobą brać ciepłe ubrania, chociażby w chwili wyjazdu na majówkę było afrykańskie gorąco.

Koło samborsko-stryjsko-drohobyckie nauczycieli szkół wyższych odbędzie dnia 1 czerwca br. posiedzenie swe w Chyrowie, dokąd zaprosili je członkowie Koła ks. Jezuici, nauczyciele w gimnazjum chyrowskiem.

Porządek dzienny: 1. Odczyt prof. St. Bednarskiego „O znaczeniu lektury Horacego w gimnazjum“. 2. Referat prof. Bizonia „O podręcznikach do realjów“. 3. Referat dr. J. Ralskiego „O wycieczkach gimnastycznych“. Zjazd zapowiada się świetnie.

Jarmark na Wysokim Zamku. Jarmark tegoroczny odłożony został na dzień 7 czerwca, gdyż p. Marchwicka odstąpiła poprzedni termin (5 czerwca) „Czytelni akademickiej“, która wielką wagę przywiązywała do tego dnia. A będzieto istotny jarmark!

Dotychczas zgłoszono dwadzieścia sklepów najrozmaitszych przedmiotów wchodzących w zakres bądź sztuk pięknych, bądź najpotrzebniejszych artykułów powszedniego życia..

Wyścigi cyklistów stanowić będą jeden z najbardziej zajmujących punktów programu.

Nie pamiętamy tak wielkiego zainteresowania się publiczności wszystkich sfer towarzyskich jaką zabawą, jak obecnie. — Jarmarki urządzane przez p. Zdzisławową Marchwicką mają u nas już ustaloną opinję, i mimo powszedniego dnia — bo tegoroczny jarmark odbędzie się w sobotę — napływ publiczności będzie wielki, jak to sądzić można z szybkiej rozprzedaży biletów; przeszło 2000 kart wstępu jest w rękach amatorów jarmarku.

W sobotę (7 czerwca) wystrzały na Wysokim zamku uwiadomią publiczność o otworzeniu jarmarku, który w razie niepogody odbędzie się w niedzielę (8 czerwca), jeżeli „Czytelnia akademicka“ urządzi swój festyn dnia 5 czerwca; gdyby zaś dopiero 8 czerwca miał odbyć się festyn akademicki, natenczas jarmark odłożony zostanie na 14 czerwca.

Muzyka 30 pułku piechoty pod osobistem kierownictwem znanego kapelmistrza p. Rolla przygrywać będzie w restauracji, a komitet skwapliwie stara się o pozyskanie „Harmonji“ dla większego urozmaicenia programu.

Po ułożeniu programu całej zabawy, ogłoszony on będzie w gazetach i afiszami. Tymczasem podajemy wykaz kiosków: 1) Własne malowidła i róże, p. Czerkawska. 2) Próba szczęścia, p. Grekowa i p. K. Niedziałkowska. 3) Namioty kwiatowe (w kostjumach) p. Merczyńska, p. Simonowiczówna i p. Theodorowiczówna, kwiaty i malowidła p. Kubicka i p. Maryla Młodnicka. 4) Różne wyroby, p. Jabłonowska. 5) Biała kawa: p. M. Gostyńska, p. Wiczkowska i p. Szklarska. 6) Pierniki i cukierki: p. Bilińska z córką i p. W. Niedziałkowska. 7) Kiosk z cygarami: p. pułkownikowa Dylewska. 8) Namioty z piwem: p. Zielińska z p. Lewiecką i p. Balkowa z p. Bylicką. 9) Cukiernia: p. Bratkowska, p. Dulębowa z p. Gizelą Kiselkówną i p. Machekowa. 10) Wyroby japońskie, róże i ręczne malowidła: p. Kędzierska z córkami i p. Fuchsa. 11) Kwiaty (w kostjumach krakowskich): p. del. Michalska z córkami. 12) Wino i ciasta: p. Moszyńska i p. Madeyska. 13) Herbata i wyroby gal.: p. Poh. 14) Czarna kawa: p. Kozłowiecka. 15) Wyroby przemysłu domowego: p. Sawczyńska z córkami. 16) Perfumy i mydła: p. Loewensteinowa, p. Goldmanowa, p. Schoenfeldowa i p. Sokalowa. 17) Woda sodowa i kosze szczęścia: p. Jampolerowa. 18) Cielę, baran i gęś na losy po 10 ct.: pani Celina Skrzyńska. 19) Balony: pp. St. i Kr. 20) Zabawy dla dzieci pod przew. dyrektora p. Boreckiego 21) Bogaty bufet, w którym funkcje gospodyń pełnić będą pp. Dąbczańska, Marynowska i Wernerowa. 22) Kwiaty: p. M. Bałabanowa.

Komitet stara się o uzyskanie pozwolenia c. k. Rady szkolnej na odśpiewanie kilku piosenek przez dziatwę szkolną pod kierownictwem prof. Edmunda Urbanka.

Czysty dochód w 4/5 przeznacza pani Marchwicka na kolonje wakacyjne dla dziewcząt, zostające pod opieką p. W. Niedziałkowskiej, a 1/5 na korpusy wakacyjne. Bardzo słusznie, bo jakież nieobliczone korzyści przynosi biednemu dziecku wyjazd na parę tygodni na świeże powietrze, gdzie ma wypocząć, nabrać sił do pracy a często, bardzo często... do życia.

Wstęp na jarmark 20 ct., dzieci płacą 10 ct. Planami na udekorowanie kiosków i namiotów za[illegible] się pan Makarewicz; dzięki uprzejmości ks. Pon[illegible] skiej i p. Jabłonowskiej otrzymał komitet kwiaty i dywany, a p. prezydent Mochnacki dał dekoracje miejskie.

Konkursa. Przy c. k. Zarządzie salinarnym w Stebniku opróżniona została posada poliera budowniczego. Ubiegający się o tę posadę winni wnieść swe podania do dnia 20 czerwca br. do ck. Zarządu salinarnego w Stebniku.

C. k. sąd powiatowy w Limanowie poszukuje zaraz djetarjusza wprawnego w manipulacji sądowej.

Zapowiedziany na dziś proces pp. Czerniakowskich przeciw p. Tomisławowi Rozwadowskiemu o obrazę honoru nie odbył się, z powodu, że pp. Czerniakowscy w ostatniej chwili cofnęli swą skargę.

Sprawozdanie z wydawnictwa zupy rumfordzkiej za rok 1889/90. Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo, zajmujące się bezpłatnem rozdawnictwem zupy rumfordzkiej ubogim, wstydzącym się żebrać, ma zaszczyt przedłożyć Szanownej P. T. Publiczności sprawozdanie kasowe za rok 1889/90 i podziękować za gorliwe popieranie tej instytucji, jako też: Prześwietnej Reprezentacji miasta Lwowa i Świetnej Dyrekcji galicyjskiej Kasy oszczędności za tak hojną, a dosadnią pomoc, tudzież Szanownym Redakcjom *Gazety Lwowskiej*, *Gazety Narodowej*, *Dziennika Polskiego* i *Przeglądu* za bezinteresowne ogłaszanie składek publicznych.

Wydano od 15 Grudnia 1889 do 19 marca br. 35.968 porcyj chleba i zupy w ogólności, z tego 18.248 porcyj chleba i zupy na koszt gminy miasta Lwowa.

Przychód:

Pozostałość kasowa z r. 1889 . .	271 zł.	27 ct.
Dar gal. Kasy oszczędności . . .	200 „	— „
Dar Rady m. Lwowa	200 „	— „
Z publicznej składki	523 „	37 „
Wynagrodzenie z Rady miasta Lwowa za 18.248 porcyj wraz z relutum na zakupno drzewa . . .	745 „	— „
razem	1.935 zł.	64 ct.
Rozchód	1.450 „	42 „
Jako fundusz na r. 1890/1 pozostaje	489 zł.	22 ct.

Z uszanowaniem w imieniu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo

I. Drexler, A. Blecharski, J. Górniesiewicz.

Zmarli. Marceli Graff, dyrektor szkoły ludowej w Łańcucie, zmarł w 48 roku życia. Zmarły brał czynny udział w życiu publicznem i był członkiem Rady gminnej, zasiadał w Radzie zawiadowczej Towarzystwa zaliczkowego i Towarzystwa handlu skórami i założył w Łańcucie czytelnię ludową. — Marjan Przygodzki, rygorozant c. k. Szkoły Weterynarji, zmarł we Lwowie w 24 roku życia. — Hieronim Michał Dziewolski, właściciel dóbr Krościenka i Grzywałdu zmarł w Krościenku w 73 roku życia. Zmarły był przez długi szereg lat członkiem Wydziału powiatowego oraz przewodniczącym Rady szkolnej, a pod względem prowadzenia gospodarstwa leśnego służył on za wzór okolicznym ziemianom.

Znaczny legat na cele edukacyjne kształcącej się w szkołach publicznych młodzieży z rodzin Sławińskich i Strawińskich pozostawił zmarły niedawno w Warszawie Adam Sławiński.

I u nas w Galicji znajdują się członkowie [illegible] wyższych rodzin, więc wiadomość o tym legacie powtarzamy za dziennikami warszawskiemi, dodając, że dokładniejszej wiadomości o tym legacie udzielić może warszawski notarjusz, Ciunkiewicz, u którego złożył twój testament śp. A. Sławiński.

W Brzesku odbędzie się w niedzielę dnia 1 czerwca b. r. w sali Kasyna przedstawienie teatralne amatorskie. Odegrane będą trzy jednoaktowe komedyjki p. t. „Stryj przyjechał“, „Tatuś pozwolił“ i „Na posterunku“. Czysty dochód z przedstawienia oddanym będzie na rzecz założyć się mającej ochronki dla ubogiej dziatwy miejscowej.

Ze Stupnicy (w Samborskiem) donoszą nam, że w zeszłą sobotę (to jest dnia 24 bm.) zebrali się włościanie gmin Stupnicy i Kotowania nader licznie we dworze, aby pożegnać p. Zenona i Michalinę Dobrowolskich, dotychczasowych właścicieli obu tych majątków.

Państwo Dobrowolscy posiadali te dobra przez lat sześć i przez cały ten czas byli prawdziwymi opiekunami swych włościan. W każdej potrzebie udawali się włościanie do dworu, a zawsze tam spotykali się z życzliwością, dobrą radą, zapomogą lub ofiarą. To też żegnano ich ze łzami w oczach, a po ich odjeździe posłano za nimi dobre wspomnienie i gorące błogosławieństwo na dalszą drogę ich życia.

Z Haczowa otrzymujemy sprostowanie umieszczonej przed kilku dniami korespondencji o drodze gminnej z Haczowa do Iskrzyni.

Droga ta jest wzorowo utrzymana, a jedyną niedogodnością na niej jest to, że na rzece Morwawie nie ma mostu. Gdy stan wody jest niski, przebywają Morwawę wozy i piesi w bród; gdy atoli wzbierze, co się często zdarza, wtedy jest nie do przebycia i dla braku mostu podróżni z tej zresztą wzorowo utrzymywanej drogi korzystać nie mogą.

Autor poprzedniej korespondencji chciał więc podnieść w niej konieczność wybudowania mostu na Morwawie.

Statystyka pocztowa. W kwietniu br. nadano we Lwowie ogółem 629.270 posyłek, zatem o 2540 więcej jak w kwietniu r. z. Nadesłano do Lwowa zaś 421.606 przesyłek, zatem o 16.060 więcej jak w kwietniu r. z.

Oddział czarnohorski Towarzystwa tatrzańskiego w Kołomyi urządza wspólną wycieczkę górską jednodniową na Łebedyn obok Utorop, mającą się odbyć dnia 8 czerwca.

Zgłaszać się należy do zarządu lub do księgarni p. Michty do dnia 5 czerwca.

W razie niepogody odbędzie się ta wycieczka w następną niedzielę, dnia 16 czerwca.

Teatr. Dziś, w piątek, po raz czwarty „Handlarka uśmiechów“, sztuka japońska w 5 aktach, a 2 częściach Judyty Gautier. — W sobotę pierwszy gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatru wielkiego w Warszawie. P. Marcello wystąpi w „Hrabinie Sarze“ w roli tytułowej. — W niedzielę „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz“, fraszka sceniczna w 3 aktach Abrahamowicza.

Literatura i Sztuka.

* **Na konkursie**, ogłoszonym przez Towarzystwo historyczno-literackie im. J. U. Niemcewicza w Paryżu, na opracowanie monograficzne dziejów z zakresu historji stosunku politycznego między Litwą a Polską od roku 1386 do 1569, otrzymał pierwszą nagrodę, w kwocie 2400 franków, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Anatol Lewicki, za pracę swą p. n. „Powstanie Świdrigiełły“. Drugą nagrodę, w kwocie 1200 fr., przyznano dr. Feliksowi Konecznemu za pracę p. n. „Podczas unji Krewskiej“.

Rozmaitości.

— **Cywilizacja europejska** nie zawsze przynosi szczęście tym, którzy ją chcą szerzyć wśród dzikich narodów. I tak ostatnio, nadeszła z wybrzeża niewolniczego do Marsylji wiadomość donosząca, iż król afrykański, Dinah Salifu, został przez swoich poddanych zamordowany, albowiem chciał ich zmusić do noszenia stroju europejskiego.

Czarnoskóry król ów zwiedzał zeszłoroczną wystawę paryską, w towarzystwie ośmiu książąt afrykańskich, którzy wnieśli do ministerjum wystylizowane podanie, aby im pensje codzienne podnieść z 1 fr. na 1·50. Dinah Salifu zaś pobierał dwa razy tyle.

Szach perski przybywszy do Paryża, zapragnął poznać swego afrykańskiego kolegę, a przyjaźń z „synem słońca“ tak zawróciła w głowie poczciwemu Afrykaninowi, że zaczął stawiać różne nadzwyczajne wymagania, jak np. zachciało mu się niklowanego łóżka i korony. Łóżko dostał, ale zamiast korony [illegible] wybrakowany hełm dragoński. Dinah Salifu i z tego był uszczęśliwiony.

— **Grzeczni rabusie.** W Turcji do dziśdnia istnieją bandy rabusiów, które w niezwykły często sposób obdzierają mieszkańców.

Niedawno temu banda złoczyńców, złożona z 9 osób, wtargnęła do pewnej wioski w okręgu Beikos, w chwili, gdy mieszkańcy jej udawali się na modlitwy do meczetu. Wystraszeni widokiem nieproszonych gości, [illegible] zabezpieczając [illegible] rabusie [illegible] meczetu, [illegible] oznaczonem [illegible] usłuchali, [illegible] na placu [illegible] oskarżając [illegible] towarzyszy [illegible] przyszedł [illegible] wszystkie [illegible] ft. [illegible] się.

Mieszkańcy rada w radę, zniesili mu wszystkie oszczędności swoje, które jednak tylko 43 ft. wynosiły, co zabrawszy, grzeczni rabusie oddalili się w góry.

— **Lalki dla... dorosłych.** Wy wszyscy, zblazowani i wyczerpani życiem, co zazdrościcie młodym dziewczętom ich zabawek, pocieszcie się! I dla was zaczynają fabrykować lalki. Ale jakie! Nie ze szklanemi oczyma, włosami z peli i trocinami w głowach, lecz ruchliwe, mądre, zręczne, grające na różnych instrumentach.

Słowem milsze od niejednego z niewesołych pasażerów, których los sadza obok nas w tym wielkim tramwaju, co się zowie życiem. A jednak całkiem nieszkodliwe, bo są naprawdę... lalkami.

W stolicy świata, wielkich pomysłów i wielkich głupstw, w Paryżu, znudzono się do tego stopnia ludźmi żywymi, że marjonetki i „żywe modele“ stają się [illegible] bohaterami [illegible].

Z tego powodu przypomniano sobie, że człowieka zawsze ciągnęło coś do wymyślania automatów [illegible] dosyć historję, [illegible] rolę odgrywają i — wielcy ludzie, ich stwórcy.

Już w r. 400 naszej ery pewien mechanik grecki z Tarentu, nazwiskiem Archytas, skonstruował, wedle opowieści dawnych kronikarzy, sztucznego gołębia, który budził podziw milionów.

Pisarze bardzo poważni, jak Kircher, Porta, podają, iż Jan Müller, zwany Regiomontanus, znajdował cudowną muchę; puszczona z ręki latała dookoła pokoju i siadała później na tej samej ręce. Ten sam uczony wsławił się orłem metalowym, który wyleciał na powitanie cesarza Maksymiljana, gdy władzca wkraczał uroczyście do Norymbergii d. 7 czerwca r. 1470.

Coś podobnego opowiada kanclerz Ottona III o owym biskupie neapolitańskim, którego naiwność ludu utożsamiała z Wirgiljuszem. Prałat ten „zbudował“ muchę miedzianą, którą umieścił na jednej z bram miasta. Pani ta, wytresowana, niby pies owczarski, ani jednej musze nie dawała przystępu do Neapolu przez lat osiem, tak, iż „dzięki tej cudownej maszynce mięso, leżące w jatkach, nie psuło się wcale“.

Inny znów autor przypisuje Albertowi Wielkiemu, filozofowi scholastycznemu, wynalazek „androida“, czyli automatu, stworzonego na obraz i podobieństwo człowieka, a tak dowcipnego, że sam otwierał odwiedzającym drzwi celki myśliciela.

Jeszcze większy mędrzec, Kartezjusz, nazywał piękną Francinę swą córką, jakkolwiek była dziełem tylko jego rąk. Urocza dziewa smutny miała koniec. Razu pewnego kapitan statku, na którym się znajdowała wraz z swym „ojcem“, powodowany ciekawością, otworzył drzwi jej kajuty, aby ujrzeć cud, o którym dokoła bajano. Gdy ją zobaczył struchlał, a wziąwszy za sprawę czartowską, wrzucił w morze...

A może słyszeliście o cudownej kaczce Vaucansona? Odnaleziono ją przypadkiem w r. 1840 w Berlinie w stanie opłakanym i dano do zreparowania jednemu z cenniejszych mechaników. W cztery lata później oglądał ją cały Paryż w gmachu jakimś na placu Królewskim: wprawiała ona widzów w osłupienie [illegible] zjadaniem jęczmienia i... doskonałem przetrawianiem go. Mechanik Houdin, zawezwany raz, [illegible] całą i w piśmiennym protokole zeznał bardzo prostą, czysto eskamoterską tajemnicę jej fizjologicznych procesów.

Paryżanie doznali wielkiego rozczarowania, ludzie ci — niespełna pół wieku temu — łudzili się, że stalowa zabawka jest prawdziwym cudownym organizmem.

Zdyskredytowało to nieco wszelakie automaty. A już do reszty zepsuł im renomę głośny swego czasu szachista baron Kempelena. Partnerką jego była cesarzowa Katarzyna II, innym znów razem Napoleon I., on zaś sam, jak się ku powszechnemu oburzeniu wydało, nie był automatem, lecz beznogim oficerem z Warszawy i nazywał się pono Waruski(?).

Krótko mówiąc, lalki dla dorosłych skompromitowały się i weszły na nowo w modę dopiero, gdy Paryż zdziecinniał, czy też „zblazował się“ za czasów Ludwika XIV. i Woltera. Jest to okres marjonetek.

Sam filozof urządził dla nich teatr u siebie, w Ferney. W zamku Sceaux księżna de Maine poszła za jego przykładem.

A któż myślicie fabrykował owe lalki? Nie kto inny, jak słynny akademik Mikołaj Malérieu, dramaturg i matematyk, tłumacz Eurypidesa i autor sonetów, pisanych djamentem na szkła, szansonista, mistrz bachicznych ceremonji, mechanik, kompozytor, librecista i t. d. i t. d.

Marjonetkarzami byli też Vivien, Karol Nodier, jutrzenka romantyzmu francuskiego, i w. inn.

Dziś odnowicielem kunsztu lalkowego jest wspomniany Bertrand. Dotąd zachwycano się jego obrazami, teraz zaś kilkoma wynalazkami z dziedziny... chemji technicznej i wreszcie automatami.

Zdumieni jego rodacy tłumaczą to sobie żądzą wytwarzania wszędzie życia, ruchu. Mniejsza o djagnozę: tancerki, wyszłe z ręki Bertranda i wprawiane w ruch za pomocą niewidzialnych nitek, mają grację i wdzięk, w obec których rumieni się z zazdrości cały *corps de balet* Wielkiej Opery.

Z czego są one zrobione? Podobno z drzewa. Jeden z feljetonistów, zachwycony niemi, czyni uwagę, że mają one ogromną wyższość nad prawdziwemi tancerkami: nie wypychają swoich łydek. Zbrodniarz!

Na jednym z ostatnich wieczorów Bertrand zaprodukował wirtuoza, który w swym rodzaju jest większym fenomenem, niż Reisenauer. Ten wprawdzie długowłosy, a tamten łysy, ten fortepianista, a tamten wiolonczelista, ale maëstro Bertranda gra marsza Rakoczego z ogniem bezprzykładnym. Figurka jego ożywionym ruchem cała wtóruje smyczkowi i na huczne oklaski dziękuję ukłonami. Głowę ma Liszta, a ruchy Hollmana.

A jednak wirtuoz ten jest zwyczajnym *Homunculusem*, jeśli nie z retorty, to z drzewa i kleju. Paręset lat temu Jerzy Bertrand w nagrodę za swój pomysł zostałby pewnie obwołany kuratorem djabła i spalony na stosie.

Dziś stare dzieci Paryża obnoszą go na rękach. Potrzeba im lalek!

Część ekonomiczna.

§ **Najświeższe sprawozdanie urzędowe** o stanie zasiewów na Węgrzech nie podaje żadnych ważniejszych zmian: Z ogółu obsiewów szacuje to sprawozdanie powyżej stanu średniego: 65 pr. pszenicy, 42 pr. żyta, 33 pr. jęczmienia, 20 pr. owsa. Kukurudza rokuje zbiór nader obfity, rzepak średni. W winnicach znaczne szkody wyrządza filoxera, na drzewach owocowych majowe chrząszcze. Okopowe rośliny wyglądają pięknie.

§ **Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego** uwiadamia, że wysyłając w miesiącu sierpniu br., komisję do Szwajcarji i Oldenburga dla zakupna bydła oryginalnego do subwencjonowanych obór zarodowych, podejmuje się przy tej sposobności i innym hodowcom ułatwić sprowadzenie z tych krajów bydła rozpłodowego, jeżeli kto zgłosi się o to do komitetu centralnego (ul. Ossolińskich Nr. 15 I p.) najdalej do dnia 20 czerwca b. r.

§ **Plantacje wiklowe** i ich ważność ze względu na zdziczenie rzek naszych“ oto tytuł rozprawki umieszczonej w „Czasopiśmie krakowskiego Towarzystwa technicznego“, obecnie zaś ogłoszonej w osobnej odbitce dla użytku naszych ziemian, walczących z krnąbrnemi bo dotąd nieuregulowanemi wodami naszych rzek i potoków. Autor tej rozprawy wykazuje, że najgłówniejszym celem każdej racjonalnej i systematycznie przeprowadzanej regulacji rzek jest przedewszystkiem powstrzymanie nowych rumowisk i ustalenie ruchomych odsypisk, a w dalszym ciągu swej pracy wskazuje na doniosłe korzyści obsadzania brzegów rzek wikliną, która, zakorzeniając się na lotnych żwirach nadrzecznych, tworzy naturalne tamy, chroniące brzegi przed podmywaniem przez nurty rzeki. Autor poucza następnie, że zakładanie plantacji wiklowych na odsypiskach z drobnego szutru, piasku i namułu złożonych nie jest sprawą ani zbyt kosztowną ani zbyt trudną, a plantacje rozwijając się szybko już po 4—6 lat stwarzają brzegi silnie zwarte i bezpiecznie opierające się chyżym prądom rzek. Wedle obliczenia autora powierzchnia odsypisk, którąby winno się obsadzić wikliną około rzek spławnych i niespławnych wynosi 6500 hektarów, obecnie odłogiem leżących.

§ **Krakowskie Towarzystwo rolnicze** na drugiem posiedzeniu walnego zgromadzenia jego członków zajmowało się sprawą odnowienia traktatów handlowych i przyjęło jednogłośnie wnioski centralnego komitetu:

I. Zgromadzenie ogólne c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie uznaje, iż dla rozwoju ekonomicznych stosunków w Galicji, a w szczególności dla zagrożonego w swej egzystencji rolnictwa jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby przy zawiązać się mających rokowaniach o odnowienie traktatów handlowych z państwami zagranicznemi, produkcja rolna uwzględnioną została przez skuteczne zabezpieczenie jej z jednej strony od konkurencji zamorskiej i wschodnio-europejskiej, z drugiej zaś strony przez zabezpieczenie jej zbytu na targach środkowej Europy. Cel ten osiągniętym być może najlepiej przez utworzenie związku państw środkowej Europy, stanowiącego wspólne, odgraniczone od zewnątrz terytorjum cłowo-handlowe.

II. W myśl powyższej zasady Zgromadzenie ogólne poleca swemu komitetowi, aby:

1) wniósł niezwłocznie do Wydziału krajowego memorjał z wyczerpującem przedstawieniem stanu rzeczy i z żądaniem zwołania ankiety krajowej, któraby przez przygotowanie odnośnych materjałów była w stanie ułatwić akcję Sejmu krajowego oraz Koła polskiego w Wiedniu, mającą w tym samym iść kierunku;

2) wszedł w porozumienie z Tow. gospodarczem we Lwowie, oraz Tow. rolniczemi austrjackich krajów koronnych i Węgier, celem przygotowania jednolitej akcji wszystkich czynników stan rolniczy reprezentujących;

3) sprawę odnowienia traktatów handlowych wniósł wspólnie z delegatami Tow. gospodarczego we Lwowie, na zapowiedziany w Wiedniu kongres rolniczy i starał się tamże wywołać uchwałę analogiczną co do wyrażonej pod I zasady;

4) najbliższemu Zgromadzeniu ogólnemu zdał sprawę z rezultatu dokonanych czynności, a nawet w miarę uznanej potrzeby zwołał dla niniejszej kwestji osobne nadzwyczajne zgromadzenie.

III. Z uwagi, iż dokładna znajomość handlu zewnętrznego Galicji oraz przepisów taryfowych na ważniejszych linjach kolejowych niezbędnym jest warunkiem należytego ocenienia polityki ekonomicznej kraju, z uwagi dalej, że obecna organizacja statystyki ruchu handlowego nie czyni zadość najskromniejszym wymaganiom, a informacje w sprawach taryfowych wielce są utrudnione — Zgromadzenie ogólne poleca swemu komitetowi, ażeby w ciągu najbliższej sesji wniósł petycję do Sejmu o spieszne przeprowadzenie odpowiedniej reformy statystyki handlowej, tudzież o utworzenie państwowego, ewentualnie krajowego biura taryfowo-kolejowego.

W toku rozprawy z zadowolnieniem skonstatowano, że wschodnio-galicyjskie Towarzystwo gospodarcze bardzo gorliwie zajęło się sprawą odnowienia traktatów handlowych i że zamierza w pierwszej połowie czerwca zwołać w tej sprawie ankietę i na nią zaprosić delegatów krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Prócz tej sprawy zajmowało się walne Zgromadzenie wnioskiem hr. Szczepana Tarnowskiego o sprzedawaniu spirytusu wedle wagi i przekazało tego wniosek do zbadania specjalnej ankiecie, oraz wielu sprawami doniosłego znaczenia dla naszego rolnictwa.

Wiedeń 28 maja.

(*Z*) Wczorajsza zwyżka utrzymała się na dzisiejszym targu. Przyczyną tego było, iż na naszym placu przy dzisiejszej likwidacji okazała się obfitość wolnego materjału i report podrożał, gdy przeciwnie na berlińskiej giełdzie przejawił się brak materjału a deport stał się tam droższym. W obec tego spekulujący w Berlinie na zniżkę czynili znaczne zakupna na naszym targu, a popyt ten — w obec silnego usposobienia giełdy berlińskiej i korzystnych kursów paryskich — ożywiał ruch na naszym targu i posuwał naprzód kursa.

W ślad tego podniosły się notowania tak akcyj bankowych, jak walorów przemysłowych i transportowych, lecz za tym prądem zwyżkowym nie poszły renty, albowiem wypadek zwichnięcia nogi, któremu uległ cesarz Wilhelm, onieśmielił poniekąd prywatnych kapitalistów i umniejszył w ogóle popyt za papierami lokacyjnemi, przeto także za rentami. Mimo to, chociaż obniżyły się obie renty wspólne i austrjacka złota, podniosła się złota renta węgierska. Waluty i dewizy trzymały się słabo, ruble jednak znów podrożały, a na „ultimo“ bieżącego miesiąca płacono je już po 1·36¾.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 301·40, węgierskie 342·25, Anglobanki 148·25, Uniony 243·25, Bankvereiny 116·60, Länderbanki 225·50, Ludwiki 195·—, Czerniowieckie 230·—. Renta papierowa 89·05, srebrna 89·75, austrjacka złota 109·45, papierowa 101·20, węgierska złota 103·85, papierowa 99·75. Ruble 1·36½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 maja. Jenerał broni Koller umarł w Badenie.

Praga 30 maja. Komisja ugodowa sejmu czeskiego rozpoczęła obrady nad przedłożeniem o krajowej radzie kultury. Referent ks. Lobkovicz oświadczył, że jeżeliby poprawki, któreby uważał za potrzebne, nie dały się przeprowadzić, natenczas on, ze względu na spokój w kraju gotów jest głosować za przedłożeniami rządowemi bez żadnej zmiany.

Wniosek ks. Schwarzenberga, aby krajową radę kultury uznać jako instytucję krajową i zapisać to w pierwszym paragrafie ustawy, przyjęty został jednogłośnie. — Poczem przyjęto paragraf pierwszy i drugi tej ustawy, a debatę nad następnemi jej paragrafami, jakoteż nad resztą przedłożeń ugodowych odroczono na czas nieograniczony.

Paryż 30 maja. Posiedzenie izby posłów. Izba obradowała dziś nad wyborem Picota, wybranego w okręgu Saintdie przeciw Juljuszowi Ferry'emu i uznała 274 głosami przeciw 232 wybór jego za nieważny.

Sofja 30 maja. Proces Panicy. Sąd wojenny po 16-godzinnej naradzie ogłosił dziś o godzinie 2giej rano następujący wyrok: Panica za zamierzony zamach przeciw życiu księcia i ministrów, za zawiązanie spisku, którego celem było obalenie dotychczasowego rządu i zawezwanie sił obcych natychmiast po wykonaniu zamachu, został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Sąd polecił go jednak księciu do możliwego ułaskawienia. Chałupków został skazanym na 9 lat więzienia, Rizow na 6 lat, Arnaudów na 6 lat, oficerowie Tatjew, Czaudarow, Mollow, Kessimow, każdy na 3 lata więzienia, Stefanow na 5 miesięcy więzienia z wliczeniem w czas kary 2½ miesiąca, które przesiedział w więzieniu śledczem. Obwinieni Ablański, Nojarow, Stamenow, Rizow dziennikarz, Matjew i Pantelejmon Kissimow zostali uwolnieni od oskarżenia.

Paryż 30 maja. W izbie, na interpelację co do organizacji armji kolonjalnej, oświadczył Freycinet, że rząd studjuje projekt urządzenia armji kolonjalnej taki, aby zabezpieczała kolonje francuskie, a nie uwłaczała mobilizacji armji francuskiej.

Rouen 30 maja. Dziś przedsięwzięto rewizję domową u dwóch rosyjskich poddanych, nie znaleziono jednak u nich nic podejrzanego.

Berlin 30 maja. Rekonwalescencja zwichniętej nogi cesarza czyni pomyślnie szybkie postępy.

Prośbie magistratu berlińskiego, aby cesarz pozwolił mu zbierać w kraju składki na wzniesienie pomnika dla cesarza Fryderyka, cesarz odmówił, twierdząc, iż przedewszystkiem jego obowiązkiem jest wznieść pomnik dla swego ojca, poprzednika na niemieckim tronie.

Berchem, podsekretarz państwowy przy ministerstwie spraw zewnętrznych, przechodzi tymczasowo w stan spoczynku, pozostanie jednak jeszcze przy ministerstwie tem, w stanie rozporządzalności.

Paryż 30 maja. Policja aresztowała wczoraj 17 młodych Rosjan, a w tej liczbie 3 panny i 1 mężatkę.

U aresztowanych znalazła policja mnóstwo materyj wybuchowych, jakoteż dzieł i rycin, objaśniających fabrykację ciał wybuchowych. Byłato formalna szkoła pirotechniczna, w której uczono przyrządzania materyj wybuchających.

Ze wszystkiego wnosić wypada, że Rosjanie ci uknuli spisek na życie cara.

Wiedeń 30 maja. Minister Dunajewski wyjechał do Krakowa w odwiedziny do swego brata księcia biskupa.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Rozkład jazdy pociągów na kolei Karola Ludwika od dnia 1 czerwca“.

Dodatek ten dodajemy o ile wystarczy nam egzemplarzy, dostarczonych przez dyrekcję kolei. Ponieważ jednak edycja *Przeglądu* jest większa od liczby przysłanych nam egzemplarzy, przeto reklamacje z powodu nie otrzymania „Dodatku“ nie będą mogły być uwzględnione.

Ofiary. Na budowę nowego kościoła św. Trójcy w Woli rafałowskiej złożyli (dalszy ciąg):

Ks. biskup ze Stein am Anger (na Węgrzech), ks. biskup z Berna (na Morawie) i duchowieństwo dekanatu krośnieńskiego po 5 zł.; ks. prałat Skwirczyński z Przemyśla 25·50 (z funduszu hr. Weissenwolf), uczestnicy obiadu na odpuście w Sękowej u ks. Kielara za pośrednictwem ks. biskupa Soleckiego 13, pewien kapłan z zagranicy 6·40, ks. prałat Wincenty bar. Konopka z Ołomuńca 10, ks. kan. Steczkowski dziekan z Jasienicy 9, ks. kan. Gonetz z Nowosielec 3; ks. Sidor prof. religji przy gimnazjum w Sanoku, ks. kan. Samocki proboszcz z Miejsca, ks. kan. Wojciech Stankiewicz proboszcz z Izdebek, księża z Kołaczyc, ks. Tyburski proboszcz z Jasionki, ks. Tomasz Wlazło z Rymanowa i Władysław Axentowicz z Kołomyi po 2, ks. Rymar z Jodłowej ·50; ks. Świrczyński proboszcz z Grodziska, ks. Nowakiewicz i ks. Chmurowicz z Grodziska, ks. Jan Klimek z Głogowa, ks. dziekan Sobczyński z Miechocina, ks. Ciechanowicz i ks. Rychel z Wielowsi, ks. Stanisław Kulig z Jasienicy, ks. kan. Janoszkiewicz prob. z Bliznego, ks. Skalski T. J. ze Starejwsi, ks. Rudnicki proboszcz z Golcowej, ks. Salustowicz proboszcz z Humnisk, ks. Czarnota z Gwoźnicy i N. N. z Czerkawszczyzny po 1.

Z włościan ofiarowali: Anna Pelczarska z Zabrat zł. 20, Małgorzata Szczepańska 3·64, Petronela Wąsacz, Marja Litwin, Marcin Korbecki, Michał Marcinek, Jędrzej Puterla i Walenty Korniak po 1; Antoni Kotarba 0·50.

Nadto z kwesty urządzonej w dziesięciu powiatach zebrano zł. 560.

Oprócz tego 67 kapłanów z różnych dyecezyj raczyło odprawić 618 mszy św. bezpłatnie, ofiarując stypendja za takowe na budowę tutejszego kościoła.

Za te ofiary komitet niniejszem wszystkim łaskawym dobrodziejom najgłębsze składa podziękowanie.

Wiele, bardzo wiele jeszcze brakuje, ażeby to dzieło na chwałę Bożą postanowione mogło być do skutku przyprowadzone. Mimo to komitet — ufny w pomoc Bożą i łaskawych dobrodziejów ofiarność — rozpoczyna to dzieło, a mianowicie zakupuje i sprowadza materjały na budowę kościoła potrzebne, w tej nadziei, że łaskawi dobrodzieje ofiarami dopomogą do wybudowania świątyni i nie pozwolą na to, żeby przysposobione materjały z braku dalszych funduszów długo leżały i psuły się.

Przeto łaskawi i szlachetni dobrodzieje, raczcie okazać miłosierdzie nad ubogą bardzo, górską, małą tutejszą parafją, do zbudowania kościoła własnemi siłami zupełnie niezdolną, a wstępując w ślady waszych sławnych przodków, którzy wspaniałe kościoły na chwałę Panu Bogu stawili, dopomóżcie nam, byśmy jak najprędzej mogli tę świątynię na chwałę Trójcy przenajświętszej wybudować a w niej za szlachetnymi i łaskawymi dobrodziejami do Najwyższego modły zanosić.

Łaskawe ofiary — czy to w gotówce, czy też przez kapłanów przez bezpłatne odprawienie mszy św. uczynione — przyjmuje z wdzięcznością ksiądz Jan Dobrowolski, proboszcz miejscowy, poczta Rzeszów.

Wola rafałowska 24 maja 1880.

Za komitet
Ks. Jan Dobrowolski, przewodn.

Przyjechali do Lwowa
30 maja 1890.

HOTEL GEORGA. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. Tarnawska z Zagórza. K. Abrahamowicz. z Zastawiec. J. Kasztely z Okna. T. Morawski z Kujdaniec.

HOTEL ANGIELSKI. W. hr. Ostroróg z Skierbiszowa. J. Kielczewski z Wisznowa. A. Wisniowski. z Plichowa. N. Obrębski z Przewodowa. W. Makowiecki z Sokala, M. Ader z Jarowki. E. Łokuciejowska z Łukawicy.

Z zbożowych targów.

30 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.75	8.——8.50	7.80—8.30	8.30—8.80
Żyto	7.15—7.40	7.——7.15	7.——7.15	7.20—7.50
Jęczmień	7.——7.75	6.——7.75	6.80—7.75	6.50—8.—
Owies	7.25—7.65	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.40 12.50	6.40 11.50	6.50 12.50
Wyka	8.— 9.50	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.50 16.75
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	9.50 10.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Ogólna cisza w handlu. Ceny tylko nominalne.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 30 Maja godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	—.—	Węg. kolej półn. wschodn.	198.50
Alpiny	105.50	Wiedeńskie losy kom.	147.50
Kredyty węg.	344.75	Akcje tyton.	121·75
Anglobanki	150.50	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	244.75	Elbethale	230.—
Ludwiki	195.	Länderbanki	228.—
Nordbany	271.—	Renta zł. węg.	103.85
Lombardy	133.15	Bankvereiny	117.80
Losy tureckie	36.25	Renta węg. pap.	99.75
Staatsbahny	228.—	Ruble	136.50
Czerniowieckie	230.75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 maja 1890

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 —	196 —
" lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	306 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 65	107 35
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 " "	100 60	101 30
" " " 4 " " nieckr.	98 30	99 —
" " " 5 " " losw 37. l.	100 60	101 30
" " " 4 " " " " 41½	95 35	96 05
" " " 4½ " " " " 52 l.	100 15	100 85
" " " 4 " " " 56 "	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
" " " " (d) 5% 2%	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I. em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 50	— —
" " " 1883 4½ "	98 10	98 80
Galic. fund. propinacyjnego 4½ "	92 20	92 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
" " Stanisławowa	— —	84 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.52	5.62
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.82	1.[illegible]
" " papierowy	1.35	1.37
100 marek niemieckich	57.25	57.75

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6.22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·0

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

40)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Głos pułkownika urwał się nagle.

— Zapomniałem — dodał po chwili — że o umarłych nie należy mówić nic złego. Gertruda zaś nie żyje od roku. — Vilna, pogrążona w głębokiem milczeniu, nie poruszyła się nawet. Castelnau ciągnął dalej:

— Rok, czas to zbyt krótki na pozór, by po upływie jego nowe już tworzyć związki i nowe składać przysięgi. Na dziesięć lat wszakże przed śmiercią, jaka ją spotkała na morzu, żona moja nie istniała już dla mnie. Wkrótce po ślubie rozeszliśmy się na zawsze. Przez resztę życia zaś spotkałem ją parę razy zaledwo. Vilno, nie sądź, że chcę okazać się nieskazitelnym w twych oczach. Nie, ja wiem, że w każdej niezgodzie domowej wina po obu leży stronach, a przecież. Bóg świadkiem, iż próbowałem wszystko dla szczęścia jej poświęcić: uporem wszakże i złą wolą paraliżowała ustawicznie najlepsze me chęci. Wkrótce też poznałem, że związek nasz straszną był pomyłką. Obcy sobie zupełnie, niezdolni pojąć się, moglismy zamiast szczęścia, zdobyć spokój przynajmniej. Niestety, i tu usiłowania moje próżnemi się okazały.

— Chybaż cię nie kochała? — wybiegło na usta kobiety.

— Czy mnie kochała? — podjął Castelnau z niewymowną goryczą. — Vilno, powiedz, co wiesz o mnie? wyznaj, czy oprócz rozgłosu, zdobytego na polu bitwy, słyszałaś inne szczegóły mego życia?

— Mówiono mi, że jesteś uczciwym i szlachetnym człowiekiem, że wierny w przyjaźni...

— Ależ nie o to chodzi. Chcę wiedzieć, czy pytałaś się o stosunki moje materjalne? czy sądzisz, że rozporządzam znacznymi środkami, lub jestem zupełnie ubogim?

— Och, to mi obojętne.

— Tak, bo ty, skarbie mój, oddałaś serce Wincentemu Castelnau, podczas gdy Gertruda Belmont powierzała rękę swą dziedziciowi obszernych włości Templemore'u. Poznaliśmy się w Indjach; pułk nasz, stojący w Kalkucie, ogłosił ją za najpiękniejszą kobietę w mieście, i w rzeczy samej czarowną była. Dzisiaj, lub w kilka lat później nawet, uroda jej najlżejszego nie uczyniłaby na mnie wrażenia; owcześnie jednak, miałem lat dwadzieścia jeden, nic też dziwnego, iż stara powtórzyła się historja Gertruda, pomimo pozorów naiwnej *ingénue*, wytrawną była kokietką; zapewniała że mię kocha, ujarzmiała uczuciem; a w dwa miesiące po ślubie bryznęła w oczy najdotkliwszą dla mężczyzny zniewagą, bo dowodzeniem, iż poślubiła mię dla majątku i stanowiska jedynie.

Zatrzymał się zwycięzony siłą wspomnień bolesnych; w kobiecie siostra miłosierdzia zbudziła się w tej chwili.

— Proszę cię, ani słowa więcej! — zauważyła z niepokojem. — Zapomniawszy o obowiązkach mych, i tak za wiele mówić ci pozwoliłam.

— Po co okradać z chwil błogich? Wszak to północ zaledwo, a jabym chciał mówić do rana. Nie zmęczenie też kazało mi się zatrzymać, lecz ból moralny; bo i jak tu, Vilno moja, skreślić ci obraz tych dwóch lat okropnych, spędzonych z nią razem? Nie posuwając się do poniżającego występku, lub lekkości, która każe mężowi drżeć ciągle o honor swój i imię, Gertruda umiała jednak zatruć mi każdą chwilę spokoju, dom w istne piekło zamieniając. Żądna hołdów i oznak uczucia, sama w zamian nie dawała nic... nawet delikatności i dobrego wychowania, wytworna ta bowiem dama z pozoru, zamieniała się w życiu codziennem w istotę pospolitą, w samolubą bez granic, dla której własne zadowolnienie najwyższem było prawem na świecie. Salonowe jej wychowanie okazało się maską tylko, kryjącą brak gruntownej wiedzy, płytkość umysłu i czczość sprzedajnego serca. Leniwa i samowolna, na wzór wszystkich Angielek w Indjach wychowanych, żona moja, pomimo masy otaczającej ją służby, narzekała i skarżyła się wiecznie na brak pompy lub dostatku; nic jej nie wystarczało, nic zadowolnić jej nie mogło. Dniami całemi dąsała się za jakąś nieokreśloną urazę, wiedząc zaś, że muzyka jest jedną z potrzeb i namiętności mego życia, udawała że dźwięku jej znieść nie może. Mówiąc też, że nie mieliśmy jednego przekonania, jednego uczucia lub myśli wspólnej, słabe mogę dać tylko wyobrażenie o dzielącej nas strasznej przepaści. Wyczerpawszy wszelkie środki pojednawcze, zniechęcony, złamany moralnie, chwyciłem się wreszcie ostatecznego lekarstwa i żądałem separacji. Opierała się z początku, mówiąc, iż nie chce utracić korzyści, jakie jej stanowisko me w świecie zapewniało. Groźbą porzucenia jej wymogłem w końcu żądaną rozłąkę i odtąd drogi nasze w przeciwne rozeszły się strony. Swobodna, otoczona dostatkiem, Gertruda rozmaite miewała fantazje; wybrawszy się przed rokiem na morską wycieczkę z przyjaciółmi, znalazła śmierć w pobliżu wyspy Oceanu Spokojnego, z rozbitego statku ani jedna nie uszła dusza.

Na chwilę głębokie zapanowało milczenie. W sercu kobiety dziwny spokój zagościł, w oczach obojga niewymowne jaśniało szczęście.

Odgłos zbliżających się kroków zbudził ich wreszcie z rozkosznej zadumy.

— Muszę iść, potrzebują mnie, — wyszeptała, zrywając się żywo.

Castelnau dłoń jej z gorącego uwolnił uścisku, tak, iż opuszczając półcień zagłębienia, w samę porę zdołała wejść na salę.

— Vilno, — zabrzmiał głos siostry Magdaleny Westlake, — wzywają cię do sąsiedniego oddziału.

— Idę natychmiast, — odparła z gotowością.

II.

Nad łóżkiem zajętem przez żołnierza z pułku Castelnau, stał pochylony ten sam doktór, który zrana usunąć się był we drzwiach, by ułatwić przejście miss Lascelles. Na widok jej, postać lekarza wyprostowała się, a rysy rozjaśniły nieco.

— Posłałem po panią — tłómaczył, — gdyż potrzebuję zręcznej i wytrwałej pomocnicy, a Siostra Magdalena za mało ma wprawy, by w tak ważnych chwilach na współdziałanie jej liczyć można. Rana jest ciężka i wymaga pewnej doświadczonej ręki.

Od jednego rzutu wiedziała, co jej robić należy; bez marnowania też słów próżnych, zabrała się do potrzebnych przygotowań, podczas gdy siostra Magdalena Westelake śledziła bacznie pracę zwinnych, delikatnych jej rączek. Zarówno doktor, jak dozorczyni, robili wszystko, co było w ich mocy, by złagodzić cierpienie nieszczęśliwego. Zadanie jednak do trudnych należało; pomimo też całego posłuszeństwa i panowania nad sobą, jęki straszne wyrywały się z piersi biedaka, a krople zimnego potu pokryły jego czoło. Po klątwach nastąpiło gwałtowne rzucanie się i majaczenie; raz sądził, że jest na polu bitwy i usiłował rzucić się na wroga, drugi raz widział się wśród domowego ogniska w Anglji i tkliwemi do swoich przemawiał słowami.

— To oni, oni, podli murzyni! — wołał, zrywając się na posłaniu. — Czekajcie, dam ja im zaraz!

W tej chwili jednak delikatna, lecz nie mniej silna ręka Vilny opadła na jego ramię, z obawy, by ruchem nagłym nie zniweczył pracy lekarza.

— Cóż to? wstrzymujecie mnie, towarzysze? — pytał raniony. — nie dacie mi bronić naszego pułkownika? Ależ ja bym nie w ogień, lecz w djabła gardło skoczył dla niego. Każdy z nas uczyniłby to chętnie. Dzielniejszego wodza w całej nie ma armji! Puśćcie mnie! czy słyszycie puśćcie!

— Masz leżeć spokojnie, — zabrzmiał czysty, lecz stanowczy głos Vilny. Jeżeli się będziesz rzucał, opatrunek, zamiast ulgi, ból ci przyniesie.

— Co to? Kto ty jesteś? Nie znam cię wcale,— pytał głosem zmienionym.

— Jestem siostrą miłosierdzia, strzegącą chorych w lazarecie.

— Ach, więc zostałem raniony! Tak, przypominam sobie, i on... i nasz pułkownik także. Musisz go pielęgnować, siostro; powiedz mi przynajmniej, jak się miewa?

Ręka ordynującego doktora zacisnęła się w tej chwili kurczowo, w oczach jego złowieszczy zaigrał płomień.

Dziewica nie spostrzegła tego jednak, a na usta jej wybiegła z promiennym uśmiechem dana odpowiedź

— Pułkownik jest już zdrów prawie: codziennie też dopytuje się o dzielnych swych żołnierzy.

— On nigdy nie myśli o sobie, zawsze o nas tylko, — zawołał chory, lecz, zmożony bólem, dodał gwałtownie:

— Zmiłuj się, doktorze, ostrożnie! Do dja...

Wejrzenie Vilny powstrzymało mu przekleństwo na ustach.

— Siostro, — wyrzekł, — przyrzekam, iż zniosę ból cierpliwie, ale nie opuszczaj mnie, pozostań tutaj...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak